

Oddać wszystko centrali?



Comiesięczny felieton Jerzego Gorzelika omawia sytuację w sejmiku i katastrofalną kondycję województwa pod rządami marszałka Mirosława Sekuły, którego posunięcia spychają śląskie na skraj finansowej przepaści. O tym i innych poczynaniach marszałka oraz o recepcie RAŚ na bolączki województwa

> strona 3

RAŚ dla każdego



RAŚ jest organizacją dla każdego, komu zależy na rozwoju naszego regionu. Jeśli dostrzegasz korzyść z wprowadzenia autonomii i nie chcesz siedzieć z założonymi rękami, przyłącz się do nas. Wykaz terenowych kół RAŚ

> strona 5

Pieniądze z dróg nie dla śląskiego



Ile jest kierowców w województwie śląskim? Jakie rodzaje i jakiej wysokości opłaty odprowadzają płacąc za paliwo? Ile pieniędzy na remont dróg otrzymuje nasze województwo, a ile inne? I czy ta kwota wystarcza na pokrycie kosztów remontu i utrzymania dróg? O tym w felietonie Marka Gołosza.

> strona 10

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

SCHLESISCHE SCHWALBE SLEZSKÁ VLAŠTOVKA SILESIAN SWALLOW

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

MIESIĘCZNIK GÓRNOŚLĄSKICH REGIONALISTÓW

10/2013

ISSN 1232-8383

NAKŁAD 18.000 EGZ.

Edytorial

Ryba psuje się od głowy



Monika Kassner
redaktor
naczelna

Nieprzerwanie od 2010 r. żyjemy w kryzysie gospodarczym. Sytuacja ta wszystkich szczerze irytuje, jednak chyba nie polityków partii rządzącej, którzy zwiększając deficyt finansów publicznych, stąpają po greckich śladach.

Drzę na myśl o tym, co będzie, kiedy w Polsce dotkniemy dna kryzysu. Jak to mówimy – ryba

psuje się od głowy. Niestety zepsuta głowa wydaje się nie czuć wydobywającego się z niej odoru. Już dziś czujemy coraz większy ucisk fiskalny centrali, a tych, którzy próbują znaleźć na niego lekarstwo w postaci daleko posuniętej finansowej samorządności gmin, powiatów, województw i nie daj Boże użyję hasła „autonomia” – odsądza się od czci i wiary, mieni piątą kolumną i zdradcami narodu polskiego. Najbardziej żalonym jest fakt, że ci krzykacze, wyzywający śląskich autonomistów od folksdojczów i innej maści paskudztwa, będąc w Niemczech, podziwiają piękne miasta, zachwycając się porządkiem i nowoczesnymi rozwiązaniami gospodarczymi czy technologicznymi oraz z estymą opowiadają o uczciwości tamtejszych polityków. W Polsce zaś na hasła „RAŚ” i „autonomia” nadal reagują jak diabeł na święconą wodę. W czym zatem tkwi problem? W polskiej mentalności? W hipokryzji i zakłamaniu polityków z centrali? W niemożności pożegnania się z wielkimi wpływami do budżetu, dzięki którym można dzielić i rządzić? Odpowiedź brzmi – w zachłystnięciu się władzą, która w centralistycznym, polskim wydaniu ma niestety korzenie wschodnie, azjatyckie a nie zachodnie, rozumiane przez nas Ślązaków jako praca i służba na rzecz społeczności. Społeczności, która daje rządzącym polityczny mandat, swoisty kredyt zaufania. Dwulicowość centralnej polityki jest kalką tej z czasów II RP, wyrosłą wprost z tradycji pilsudczykowskiej, do której prezydent naszego państwa otwarcie się przyznaje. Dlatego w październikowym numerze próbujemy odpowiedzieć na pytanie, jak uzdrowić psującą się rybę centralnej polityki. Czy nam się to udało, czytelnicy sami oceniają.

Temat wydania

Warszawo, zniż się!



Tomasz Jarecki

Ostatnimi czasami słyszeć można coraz więcej narzeków różnej maści urzędników miasta stołecznego Warszawy na niesprawiedliwy, uciskający, bezbożny i urągający wszelkiej czci i wierze podatek, potocznie zwany janosikowym, który to ich tak krzywdzi

i upadła. Przyznam szczerze, że człowiekowi z krztyną zdrowego rozsądku takie deklaracje mogą bardzo podnieść ciśnienie. Proszę państwa, niespodzianka: Warszawa, na którą łoży już 5 pokolenie po wojnie, ma dość bycia dojoną!

Bardzo popularnym na Śląsku powiedzeniem jest: największą krzywdą, jaką możesz komuś zrobić, to dać mu coś za darmo. Tak się przyzwyczai do danin i dopływu pieniędzy, że nabierze totalnego uczulenia na jakąkolwiek uczciwą pracę. Zastanówcie się państwo: czy dalekiej krewnej, której 700 lat z okładem nie widzieliście, wybudowaliście na nowo dom, który spłonął w czasie wojny? A nawet jeśli, to czy pozwolilibyście jej przez nieomal 100 lat, dyktować, ile macie jej dawać? Z taką patologiczną sytuacją mamy do czynienia w tym momencie – wystarczy się rozejrzeć, aby pojąć skalę zjawiska.

Warszawie należy przyznać, że w ciągu wielu dekad umiała ściągnąć do siebie wszystko, co w kraju najcenniejsze. Wyjaśnijmy: dochód danej gminy oraz odpowiednio powiatu to główne podatki PIT od osób fizycznych zamieszkałych na jej terenie oraz CIT od spółek z siedzibą na miejscu. Na 500 największych spółek w rankingu „Polityki”, ponad 150 ma siedzibę w Warszawie. A tam, gdzie siedziba, tam i podatek CIT. „No dobrze” – powiecie państwo – „ale może faktycznie mają tam produkcję itd.”. Doskonałym przykładem takiej spółki jest General Motors

Zdjęcie: whatatall.com/picasa/Louis-and-Tom; autor: Louis Rainer Alender

CENTRALA

WOJEWÓDZTWO ŚLĄSKIE



Bez komentarza.

Manufacturing Poland, czyli na nasze – fabryka Opla w Gliwicach. Zakład, który zatrudnia z podwykonawcami 15 tysięcy osób, podatki płaci w Warszawie. Orange, T-mobile, Carrefour, Mercedes – wszyscy płacą podatki w centrali. Dość powiedzieć, że z opracowania profesora Jasińskiego, wybitnego polskiego specjalisty do spraw pływów podatkowych wynika, że z Mazowsza wpływa do budżetu państwa ponad 40% podatku od spółek.

To jednak nie koniec. Wiadomym dla wszystkich, którzy zatrudniają się w korporacjach, jest fakt, iż od pewnego szczebla kariery przeprowadzka do Warszawy jest wręcz niezbędna. Nie da się być np. dyrektorem operacyjnym bez wynajmowania mieszkania w Wilanowie. I tutaj dochodzimy do kolejnego wskaźnika – wpływów podatku PIT do budżetu. Ponad 30% wpływa z Mazowsza – 3 miliony ludzi płaci 30% podat-

ko dyspozycji wpływy podatkowe z 40% spółek i 30% społeczeństwa – najbardziej zamożnego: naukowców, prezesów itp itd. Stadion postawilibyśmy sobie w rok. I to taki, który nie służyłby do pływania. Aby zobrazować skalę zjawiska, prezentujemy tabelę – można w niej zobaczyć, kto finansuje Warszawę i ścianę wschodnią, a komu żyje się w Polsce bogato i dostatnio (patrz s. 3). Są to wskaźniki pokazujące, ile procent tego, co zapłacimy do centrali, wraca do nas w formie dotacji, subwencji itd. O dziwo, najbardziej pokrzywdzonym województwem jest śląskie (jeśli dla kogoś jest to niespodzianką, uprzejmie donosimy: nasz region to kolonia do wyciskania). Najlepiej natomiast w tym zestawieniu wypada Podkarpacie, które dostaje prawie dwa i pół raza więcej pieniędzy niż wypracowuje.

> cd. na str. 3

Komentarz

Warszawska pijawka

Trudno się spodziewać po kimś, kto przez całe życie tylko brał, że na starość weźmie się uczciwie do pracy i nie będzie żerował na innych. Wszak przyzwyczajenie jest drugą naturą człowieka. Dlatego nie dziwi fakt, że ministerialni urzędnicy i inne grupy mające korzyści z „centralnego układu” tak zaciekle bronią swego. Pewnie gdybyśmy my byli do czegoś przyzwyczajeni, też byśmy tego bronili. Ale nie jesteśmy. Widzimy za to, jak coraz bardziej marnieje to, co nas otacza. Szczególnie to, co finansowane jest ze środków samorządowych.

Trzeba przyznać warszawskim specom jedno – potrafią pozbyć się problemu w taki sposób, aby winę zwać na kogoś innego. Weźmy dla przykładu oświatę. Przeprowadzona po 1989 r. seria reform tego sektora doprowadziła do sy-

tuacji, w której samorząd całkowicie odpowiada za finansowanie szkolnictwa na własnym terenie. Gdy gdzieś zamykają szkołę, to protestują rodzice, nauczyciele, często przyjeżdża ekipa telewizyjna, kręci reportaże o uciskanych uczniach, którzy nie mają się gdzie podzić. Jednocześnie pokazuje się urzędnika jakiegoś ministerstwa (finansów bądź edukacji narodowej), który w błagalnym geście rozkłada ręce mówiąc: „My nic na to nie poradzimy. Za to odpowiada wójt/burmistrz/prezydent miasta”. Bo taka jest prawda. Tyle tylko że ten wójt czy burmistrz nie ma środków, by sfinansować działalność placówki oświatowej, gdyż firmy, które płaciły u niego podatki wyprzedały się do Warszawy. A przynajmniej przeniosły tam swoje siedziby. Teraz płacą podatki w Warszawie, działalność wykonują tam, gdzie wykonywały, a samorząd zostaje bez środków na utrzymanie szkoły. Jakby tego jeszcze było

malo, samorząd nie może sam decydować np. o programie nauczania. Gdyby prezydent miasta uznał, że ze względu na jakieś procesy demograficzne należy położyć większy nacisk na nauczanie określonej dziedziny, to nie wolno mu tego zmieniać. O programie nauczania decyduje bowiem minister w Warszawie – i program nauczania ma być taki sam w całej Rzeczypospolitej. A że są jakieś różnice regionalne? Kogóż to w Warszawie obchodzi? Tam, gdzie jeszcze nie zamyka się szkół, sytuacja też nie jest wesoła. Nauczyciele mają np. zakaz korzystania z kserokopiarki, by przygotować się do kolejnych zajęć. A fundusz Komitetu Rodzicielskiego znika momentalnie na początku września, ponieważ trzeba kupić do szkolnej biblioteki nowe książki. Ministerstwo zmieniło wszak listę lektur.

Dokładnie tak samo wygląda sytuacja w opiece zdrowotnej. Tu też samorządy zostały zmu-

szone do przejęcia szpitali czy innych zakładów opieki zdrowotnej. Też borykają się z wieloma problemami, ale podobnie jak w przypadku edukacji, też nie mają na nic wpływu, jako że to Narodowy Fundusz Zdrowia decyduje o tym, ile dany szpital otrzyma środków w ramach kontraktu. I jeśli ta suma okazuje się zbyt mała, to samorządowcy mają problem do rozwiązania: albo dopłacą do funkcjonowania placówki, albo zdecydują o tym, że szpital nie będzie przyjmował więcej chorych, a więc – pośrednio – mogą przyczynić się do czyjejś śmierci.

W tym wszystkim jest gdzieś i Warszawa, i województwo mazowieckie, które odmówiło ostatnio zapłaty „janosikowego”. Oczywiście oni też mają swoje problemy. Ale czy ich skala – biorąc pod uwagę korzyści jakie biorą z tego, że są „centralą” – nie jest śmiesznie mała w porównaniu z resztą kraju?

Rafał Adamus

Kartka z kalendarza

Fabryki patriotów

Jednym z celów Ministerstwa Edukacji Narodowej jest kształtowanie w młodych mieszkańcach Polski (a może w młodych Polakach?) postaw patriotycznych.

Problem w tym, że różni ludzie różnie ten patriotyzm pojmują. Dla mnie na przykład to troska i dbałość o mój region, Śląsk, który jest obecnie częścią państwa polskiego, zatem pośrednio jest to dbałość o całe państwo polskie. Inni rozumieją patriotyzm jeszcze prościej: jako nienawiść do Niemców. W ich mniemaniu „patriota absolutny” to taki, który dał się zabić (godzina „wu”, Smoleńsk i tym podobne warszawskie kody), najlepiej Niemcom, nieważne czy podczas wojny czy podczas bójk pijanych kiboli. Tak się składa, że ci inni nami obecnie rządzą. I to już od 1945 roku.

Przerabianie młodych Ślązaków na polskich patriotów nigdy łatwe nie było, pewnie dlatego, że musieliśmy dodatkowo wyprzeć się związków z Niemcami, co często wiązało się z zaparciem się

własnych przodków. Mój ojciec wspomina często, jak polscy nauczyciele kształtowali w nim polski patriotyzm po drugiej wojnie. Nauczyciel X bił go linijką „po łapach” za używanie śląskich ausdrücków niemieckiego pochodzenia. Nauczyciel Y był jeszcze większym patriotą, więc za te same ausdrücki bił go po głowie. Pewnie sądził, że stymulowany w ten sposób mózg młodego „folksojczy” ulegnie zmianom organicznym, które same wygenerują właściwe postawy. Być może można nauczyciela Y uznać za prekursora neurodydaktyki w śląskiej oświacie? W każdym bądź razie, metody okazały się średnio skuteczne, bo ojciec germanofobem nie został jednak nigdy.

Obecni decydenci w polskiej oświacie, przynajmniej ci z partii prawicowych, nie różnią się aż tak bardzo od patriotów-nauczycieli X i Y sprzed lat pięćdziesięciu. Niejaka pani Chmielewska z PiS wpadła na pomysł, by zmuszać śląskich uczniów do regularnego odśpiewywania hymnu polskiego (tak



Źródło: gdynia.zak.edu.

14 października przypada Święto Edukacji Narodowej. Życzymy nauczycielom rozważnych i mądrze myślących władz oświatowych.

jest, zmuszać, bo przecież dziś śpiewanie hymnu polskiego zabronione nie jest, zatem obecny jest on w szkołach w takiej ilości, jaką za właściwą uznały same szkoły), co wzmocni ich patriotyzm. Ten głupi infantylny pomysł to przejaw tak zwanego myślenia magicznego, czyli wiary, że jakiś symbol zmieni świat. To trochę tak jak z tym uczniem, który nie nauczył się na sprawdzian, ale

wierzy, że jeśli spotka po drodze kominiarza i złapie się za czarny guzik, to zda na szóstkę. Cóż, pomysł pani polityk z PiS pewnie i tak zostanie zrealizowany, jeśli jej partia dojdzie do władzy. Oby tylko wtedy nie posunęli się o krok dalej i nie kazali uczniom śpiewać o „Niemcach plujących im w twarz i dzieci germaniacych”, bo trzeba będzie świecić oczami przed gośćmi z RFN, z którymi nasze szkoły z lubością tak często współorganizują różne projekty edukacyjne.

Druga z partii prawicowych, a więc Platforma Obywatelska pojmuje patriotyzm niemal identycznie. Dlatego pani Lipowicz, platformerska Rzecznik Praw Obywatelskich, proponuje młodzieży udział w narodowym programie zwiększania patriotyzmu. Na czym ma on polegać? Na odwiedzaniu „miejsc kaźni narodowych”, zgodnie z przekonaniem, że „patriotą absolutnym” można zostać tylko po zabiciu przez Niemców (czy naprawdę o tym marzą dziś młodzi Polacy?). Zdaniem pani rzecznik takie obowiązkowe (sic!) wycieczki do miejsc, w których mordowano Polaków, pozwolą im wyżyć się ksenofobii. Jakoś nie wierzę, że obóz w Auschwitz to dobre miejsce, w którym można zacząć opowieść o możliwej przyjaźni polsko-niemieckiej. Zwłaszcza w kontekście przedstawiania Niemców jako krwawych potworów i odwiecznych polskich wrogów w tutejszej oświacie i popkulturze.

W nakazaniu uczniom obowiązkowego odwiedzania miejsc kaźni narodowej widzę jeden pozytyw. To będzie ważny głos Ministerstwa Edukacji Narodowej na temat narodu, który chce edukować. Jeśli wśród tych miejsc znajdują się miejsca kaźni naszych dziadków (choćby Świętochłowice-Zgoda i Łambinowice),

będzie to oznaczało, że jesteśmy uwzględniani jako część tego narodu. Jeśli się nie znajdują, będzie to jasny komunikat ze strony Ministerstwa Edukacji, że nas, Ślązaków, nie traktuje jako części składowej narodu polskiego. Nie wiem dlaczego, ale jestem przekonany, że obowiązkowych wycieczek na Zgodę i do Łambinowic się nie doczekamy. Nie przy tych władzach.

Zamiast więc uczenia mądrego patriotyzmu, opartego na miłości do najbliższego otoczenia i odpowiedzialności za przyszłość, będzie cyrk. Tak jak w żenującym szkolnym przedstawieniu, które oglądałem parę lat temu. W zamyśle twórców miało opowiadać o skomplikowanych relacjach polsko-śląsko-niemieckich w kontekście wydarzeń lat 1919-1922 na Górnym Śląsku. Skończyło się na pokazaniu prawych i bogobojnych „powstańców”, na których napadli Niemcy, odziani od stóp do głów w czarne mundury i z karabinami z czasów drugiej wojny. Jeden z nastoletnich widzów na ich widok wyszeptał: „O k..., hitlerowcy, j...aś szwabów!”, nie mając pewnie świadomości, że prawdopodobnie któryś z jego przodków także był zwolennikiem pozostania Śląska w państwie niemieckim po pierwszej wojnie (podobnie jak 60 procent mieszkańców). Tego chłopca można uznać za gotowy produkt polskiej polityki kształcenia patriotyzmu wśród młodzieży. Więcej obowiązkowego śpiewania hymnu i odwiedzania miejsc kaźni plus mniej rozmów o tolerancji i konsekwencjach każdego nacjonalizmu to upowszechnienie „patriotyzmu” pod hasłem: „j...aś szwabów”. Z okazji Dnia Nauczyciela wszystkim pracownikom szkół życzymy dojrzałych decyzji i dojrzałych przełożeń.

Adam Papierniok

Nasze sprawy

„Kontrowersyjne” Górnos Śląskie Forum Dyskusyjne

13 września 2013 r. w sali wykładowej Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Rybniku rybnickie koło RAŚ rozpoczęło cykl spotkań „Górnos Śląskie Forum Dyskusyjne”.

W comiesięcznych spotkaniach dyskutowane są trudne, kontrowersyjne tematy związane z Górnym Śląskiem. Debata w założeniu jest nietypowa. Każda osoba na sali może być czynnym uczestnikiem dyskusji, może podzielić się swoją wiedzą lub wyrazić swoją opinię na dyskutowane tematy. Merytoryczny moderator, zaproszony naukowiec – specjalista w rozpatrywanej dziedzinie, na bieżąco koryguje prezentowane, niezgodne z obiektywną wiedzą, fakty. Zaproszenia zostały wystosowane do najróżniejszych organizacji, od lokalnych przedstawicieli ogólnopolskich partii politycznych po Młodzież Wszechpolską. 13 września okazało się jednak, że tematyka górnos Śląska nie jest interesująca zarówno dla przedstawicieli warszawskich partii, jak i dla „Prawdziwych Polaków”. Być może właśnie dlatego, że obecni byli „tylko” interesujący się naszymi, górnos Śląskimi sprawami, pierwsze spotkanie cyklu „Powstania Śląskie – polski zryw na-



Pierwsze rybnickie spotkanie w ramach „Górnos Śląskiego Forum Dyskusyjnego”.

rodowy czy wojna domowa?” miało dość jednostronny przebieg. Jedyny zdecydowany zwolennik opcji zrywu narodowego opuścił salę przed kończącym debatę głosowaniem. Uczestnicy dyskusji prawie jednogłośnie (jedna osoba wstrzymała się od głosu) uznali, że tzw. III Powstanie Śląskie było śląską wojną domową. Merytorycznym moderatorem był prof. Roman Kochowski z Uniwersytetu Pedagogicznego

w Krakowie. Zapraszamy wszystkich, którym bliskie są problemy Górnego Śląska na następne spotkania. Odbywać się będą w każdy drugi piątek miesiąca, w tym samym miejscu, początek o godz. 18.00. Temat najbliższego „Górnos Śląskiego Forum Dyskusyjnego”: „Czy tu żyje naród śląski?”. Zapraszamy wszystkich 11 października o godz. 18.00 do Biblioteki Miejskiej w Rybniku przy ul. Szafranka 7.

Jan Lubos

Skrót

Śląsk a Bitwa Narodów

Mija właśnie 200 lat od bitwy pod Lipskiem. W dniach 16-19.10.1813 r. starły się wojska francuskie z koalicją, szóstą już, koalicją antynapoleońską. Wcześniej jednak Napoleon był postrachem całej Europy.

Na Śląsk Francuzi dotarli stosunkowo późno – dopiero na przełomie 1806 – 7 r.. Znany poeta, Joseph von Eichendorff, wspomina w pamiętnikach m.in. o oblężeniu Koźła. Cała kampania 1806 – 7 r. zakończyła się klęską Prus i upokarzającym dla nich pokojem w Tylży. Dzięki temu podjęto jednak reformy wewnętrzne (zniesienie poddaństwa

chłopa i pańszczyzny), które unowocześniły pruskie państwo.

Zanim to jednak nastąpiło, Napoleon wybrał się do Rosji (1812 r.), gdzie w wyniku wielkich mrozów utracił całą Wielką Armię. W kolejnym roku Francuzi utracili kolejne tereny, m.in. Księstwo Warszawskie czy Śląsk, na obszarze którego rozpoczął działalność sławny, zasłużony w walkach z Napoleonem, ochotniczy Freikorpus von Lützowa. Nim odbudowano francuską armię, front znalazł się już na zachód od Odry. I właśnie pod Lipskiem doszło do decydującego starcia. Naprzeciwko armii Napoleona stanęły Austria, Prusy, Rosja i Szwecja. Przy Francuzach

pozostały tylko wojska saskie (które później i tak przeszły na stronę wroga) oraz polskie.

Bitwa zakończyła się klęską Francuzów i de facto zamknęła okres wojen napoleońskich (z krótką, 100-dniową, zakończoną pod Waterlooo przerwą). W wyniku tego rozpoczął się na Śląsku, który wcześniej – jako arena zacieklej wojen – wielokrotnie pustoszone był przez rozmaite wojska, długoletni okres pokoju, który w połączeniu ze wspomnianymi już reformami doprowadził do dynamicznego rozwoju przemysłu i – w efekcie – „złotego wieku Śląska”.

Rafał Adamus

Zaproszenie

Coroczna msza za Ślązaków

20 października o godz. 11.30 odbędzie się coroczna msza za Ślązaków i mieszkańców Górnego Śląska w ba-

zylicy na Górze Św. Anny. Wszystkich chętnych zapraszamy do uczestnictwa.

Red.

Strefa absurdu

...PANI MARZENKO! JAK JESZCZE KTÓRYŚ MI
O PIENIĄDZE ZAPYTA,
TO POSTRASZCZĄ AUTONOMIA,
SEPARATYZMEM...ODŚPIEWAĆ "ROTE",
I WYWALIC NA
ZBITY PYSK





Temat wydania

Nie dla psa kiełbasa

> cd. ze str. 1

Warszawy, jako administratora pie-niędzy, w zestawieniu nie ma, cho-ciaż, jak mówiliśmy wcześniej, pobie-ra ona sobie prowizję w wysokości około 10% dochodu całego kraju.

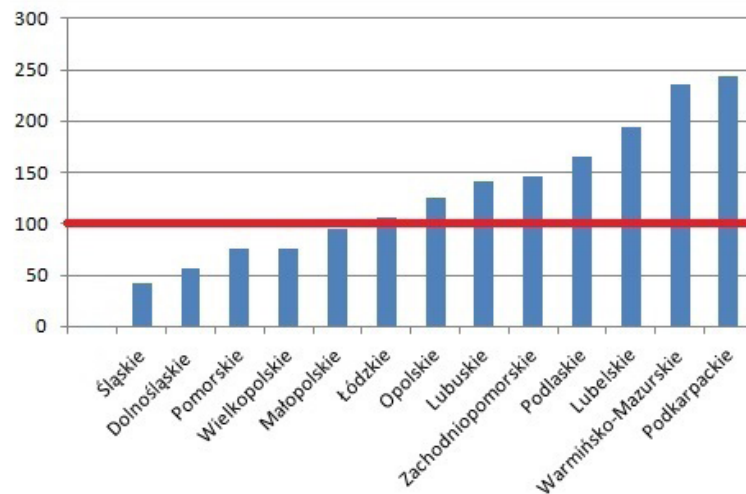
Co jest jednak najbardziej obłudnym i dwulicowym, to nie przedstawione powyżej i w tabeli fakty. Największe obrzydzenie budzi retoryka central-nych urzędników, którzy inkasując oko-ło 10% dochodu całego kraju płaczą, że im nie starczy, że nie mają dość. Kiedy oni mówią o ścięciu janosiko-wego, premier stwierdza, że ten po-datek jest krzywdzący. Kiedy burmistrz Przewdzing opowiada, jak Warszawa kradnie mu firmy z gminy, wzywa się go do dymisji i wzywa od wrogów pol-skości. Stolica urzęda Sylwestra za 3 miliony złotych i koncerty Madonny

za 5 milionów, za co płacimy my wszy-scy, a samorządy, którym dokłada się zadań, ledwo wiążą koniec z końcem likwidując szkoły i szpitale.

Warszawo, apeluję! Jeżeli obecna sytuacja tak Cię krzywdzi, oddaj spól-ki i specjalistów, zniż się do naszego poziomu. Jeżeli tak Ci przeszkadza obecność w tej paskudnej Polsce, która, chcąc nie chcąc, pracuje na Ciebie jak dzieci utrzymujące niepeł-nosprawną z powodu nadwagi krew-ną – wypisz się stąd. Ciekaw jestem, ile zajęłoby nam postawienie kraju na nogi. Na pewno potrzeba by na to było mniej czasu niż na zbudowanie stolicy w miejscu tej ruiny, którą zostawiły za sobą Wehrmacht i Armia Czerwona.

Na sam koniec – refleksja. Otóż obecny system jest niesamowicie krzywdzący (zwłaszcza dla nas) i na-daje się do natychmiastowego wyrzu-

cenia na śmietnik. Autonomia nie jest lekarstwem na wszelkie zło tego świa-ta, ale da nam namiastkę ekonomicznej sprawiedliwości, na którą teraz nie możemy liczyć. Jeżeli chcecie syste-mu centralnego, proszę bardzo – ale miejcie świadomość tego, ile to nas kosztuje. Za każdym razem, kiedy zobaczycie na skrzyżowaniu przed sobą rejestrację WZ; za każdym razem, kie-dy poczujecie się dumni z racji tego, że warszawski oficjel kadzi wam, jacy to nie jesteście ważni, pamiętajcie: kosztuje was to 50 groszy ze złotówki zapłaconego podatku. A jeżeli wam się „poszczęści” i przeprowadzicie się do „warszawki”, nie zapomnijcie: sztucz-ne ognie w Sylwestra kosztowały być może remont jakiegoś mało ważnej szkoły lub budowę jakiegoś równie mało ważnego szpitala w jakiejś mało ważnej np. śląskiej gminie.



Wpływy z janosikowego z podziałem na województwa. Oprac. Tomasz Jarecki na podstawie „Podatków ruch między regiona-mi” Leszka Jasińskiego.

Wiadomo z góry

Oddać się Warszawie nie grzech?



Jerzy Gorzelik

Powakacyjny okres okazał się dla samorządu wojewódzkiego wyjątkowo gorący. Sesja sejmiku 30 sierpnia nie zapowiadała jeszcze burzy.

Marszałek Sekuła tłumaczył się jedynie z powierzenia panu Ablamowiczowi dwóch stanowisk dyrektorskich i dwóch pensji – w Muzeum Górnośląskim w Bytomiu oraz w Muzeum Śląskim w Katowicach. Przewodniczący Komisji Edukacji, Nauki i Kultury Sejmiku Województwa Śląskiego, dr Henryk Mercik (RAŚ), dociekał, jak jedna osoba poradzi sobie z kierowaniem dwiema placówkami, a jednocześnie z dokończeniem organizacji jednej z nich w nowej siedzibie. Stało na tym, że pan Ablamowicz pojawi się na posiedzeniu komisji i opowie o swoich planach. Tak się jednak nie stało, bo dyrektor wymówił się delegacją ... na Białoruś.

Sen o Warszawie i kolejny koszmar

Posiedzenia komisji przed wrześniową sesją mogły wskazywać, że koalicji PO-PSL grunt pali się pod nogami. Okazało się, że na remont dróg wojewódzkich, zdewastowanych wskutek nieudolności centralnego urzędu – Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad – który nie potrafi poradzić sobie z budową mostu na autostradzie A1 w Mszanie, mające ogromne finansowe problemy województwo wydać musiało już 4 miliony złotych. Wkrótce pojawiła się również informacja o kolejnych kłopotach Kolei Śląskich, od których właściciel torów, państwowa spółka PKP Polskie Linie Kolejowe, zażądał spłaty długów. To o tyle zaskakujące, że trzy miesiące wcześniej marszałek Sekuła uniemożliwił zawarcie przez samorządowego przewoźnika umowy z czeską firmą Leo Express, na której KŚ zarobić mogły nawet 10 milionów złotych. Nie jest tajemnicą, że w ten sposób, działając wbrew interesowi własnej spółki, Mirosław Sekuła chronił interesy spółki państwowej – PKP InterCity. Można było oczekiwać, że w zamian uzyskane zostaną od grupy PKP jakiejkolwiek korzyści dla województwa, choćby właśnie odroczenie terminu spłaty zobowiązań przez Koleje Śląskie. Sprawa długu KŚ



Nowa siedziba Muzeum Śląskiego w Katowicach. Czy inwestycja spełni marzenia naukowców o autonomicznej placówce kulturalnej prezentującej nieskrępowaną wizję historii regionu? Nie wiadomo, ale na pewno co niektórych polityków ślepo wykonujących dyrektywy z Warszawy.

jest poważna i może mieć dalekosiężne konsekwencje. Spłata zobowiązań wobec PKP PLK oznacza konieczność zaciągnięcia kredytu. W efekcie samorządowy przewoźnik nie będzie w stanie dokonać zakupu nowego taboru. Tymczasem takich zakupów dokonują zakłady Przewozów Regionalnych w sąsiednich województwach. RAŚ pozyskał również informacje, że opolskie PR szkolą maszynistów na trasie do Bielska. Marszałek Sekuła obiecuje rozwój Kolei Śląskich po roku 2015. Problem polega na tym, że wtedy będzie już prawdopodobnie za późno. Spółka, w którą śląski podatnik wpompuwał grube miliony, przestanie być konkurencyjna wobec innych przewoźników i straci rację bytu. Mirosław Sekuła nie będzie się już musiał o to martwić – na razie nieoficjalnie mówi się o tym, że czeka na niego posada w Kancelarii Prezydenta w Warszawie.

Palenie szkodzi – jedzenie też

Nie kolej, ani też nie drogi stały się jednak głównym problemem koalicji PO-PSL na wrześniowej sesji sejmiku, lecz Stadion Śląski, a konkretnie

uchwała o zaciągnięciu kredytu na jego ukończenie. Kłopoty zwiastowało już posiedzenie Komisji Rozwoju i Zagospodarowania Przestrzenne-go, na którym nikt z członków zarządu nie był w stanie odpowiedzieć na pytania radnych. Sytuacja powtórzyła się na sesji i to w okolicznościach dość kuriozalnych. Marszałek Sekuła, który może i rozwiałby wątpliwości, nad udział w posiedzeniu sejmiku przedłożył jednak obiad z VIP-ami w ramach Kongresu Małych i Średnich Przedsiębiorstw. Pozostali członkowie zarządu województwa nie radzili sobie w dyskusji, tłumacząc się po sztubacku ze swojego nieprzygotowania. Przebieg sesji pokazał jasno, że koalicja ma poważne problemy z mobilizacją odpowiedniej ilości radnych w ważnych głosowaniach. Innymi słowy – de facto utraciła większość w sejmiku, co przy dotychczasowym stylu sprawowania władzy przez dominującą PO, nieskorą do jakiegokolwiek kompromisu, skłania do postawienia pytania o zdolność obecnego zarządu województwa do skutecznego administrowania. RAŚ wyciągnął wnioski jako pierwszy.

Lojalność wasala

Na konferencji prasowej w dniu 25 września, przewodniczący klubu radnych RAŚ w sejmiku, dr Henryk Mercik, przedstawił propozycję dla pozostałych ugrupowań – szeroka koalicja i wspólny zarząd z marszałkiem z PO, ale nie z Mirosławem Sekułą. RAŚ uważa, że obecny marszałek powinien odejść po tym, jak załamała się jego polityka uległości wobec Warszawy. Dowodów na trafność tej diagnozy nie trzeba szukać głęboko. Marszałek Sekuła na życzenie prezydenta Komorowskiego spacyfikował Muzeum Śląskie, które dla władz centralnych stawało się pod kierownictwem dyrektora Leszka Jodlińskiego zbyt śląskie. Nie uzyskał jednak w zamian podniesienia udziału Ministerstwa Kultury w dotacji dla placówki, wynoszącego niewiele ponad milion złotych, choć w związku z budową nowej siedziby całkowita dotacja wzrasta z około ośmiu milionów do blisko osiemnastu. Wspomniana obrona interesów państwowych spółek kolejowych kosztem samorządowych Kolei Śląskich nie spowodowała re-

wanżu ze strony Ministerstwa Transportu. Na spłatę długów wobec PKP PLK trzeba będzie wziąć kredyt, a za naprawę dróg niszczonej wskutek objazdu feralnego mostu w Mszanie, którego państwowy urząd nie potrafi oddać do użytku, zapłacić przyjdzie pieniędzmi samorządu. Pozyskanie środków na dokończenie Drogowej Trasy Średnicowej, które marszałek Sekuła usiłuje przedstawić jako swój sukces, wynikało z wcześniejszych zobowiązań rządu, od którego województwo przejęło inwestycję z niedoszacowanym budżetem. Reasumując, nadużyciem byłoby twierdzenie, że marszałek Sekuła Warszawie się sprzedał. On Warszawie po prostu się oddał. Politycy PO na propozycję radnych RAŚ zareagowali w stylu, który od pewnego czasu stał się dla nich normą. Twierdzą, że jest niepoważna, ale sami nie wiedzą jeszcze, jak zebrać w sejmiku potrzebną do skutecznego rządzenia większość głosów. Sugerują kupowanie radnych z innych klubów. I kto tu jest śmieszny, Panie i Panowie?



Z Józefem Korpakiem wieloletnim samorządowcem, byłym prezydentem Bytomia w latach 1994–1996, starostą tarnogórskim w latach 2003 - 2010, posłem na Sejm RP III kadencji, a obecnie przewodniczącym klubu radnych Ruchu Samorządowego, który wchodzi w skład większościowej koalicji w radzie powiatu tarnogórskiego rozmawia Zenon Lis

Kierunek – autonomia

Jest pan doświadczonym samorządowcem, to już szósta kadencja radnego, obecnie radnego Rady Powiatu w Tarnowskich Górach. Czego najbardziej potrzebują samorządy terytorialne na Górnym Śląsku i w Polsce?

Nasuwa się najbardziej banalna odpowiedź, że samorządy gmin, powiatów oraz województw najbardziej potrzebują pieniędzy. Niedobór wynika z prostego faktu, że koszty zadań, które realizują poszczególne jednostki samorządu terytorialnego (j.s.t.) są z reguły wyższe niż dochody, którymi dysponuje dana j.s.t. Na domiar złego przez Rząd i Sejm RP łamany jest art. 167 ust.4 Konstytucji RP, który stanowi: *Zmiany w zakresie zadań i kompetencji jednostek samorządu terytorialnego następują wraz z odpowiednimi zmianami w podziale dochodów publicznych.*

Wszyscy samorządowcy wiedzą, że najczęściej zmiany występują w taki sposób, iż dostajemy nowe zadania, albo bez zabezpieczenia odpowiednich pieniędzy, albo otrzymujemy niewystarczające środki finansowe na realizację przydzielonych zadań.

Najbardziej jaskrawym przykładem jest edukacja. Subwencja oświatowa wystarcza jedynie na wynagrodzenia nauczycieli, a pozostałe wydatki, w tym konieczne remonty szkół, które przecież są wydatkami bieżącymi, muszą być finansowane z dochodów własnych gmin i powiatów.

Kuriozum stanowią podwyżki wynagrodzeń nauczycieli, które wprowadza Ministerstwo Edukacji Narodowej jednocześnie podkreślając, że zwiększenia subwencji oświatowej z tego tytułu nie będzie.

Innym przykładem może być cedowanie na gminy i powiaty obowiązków wynikających z narzucania określonych standardów świadczonych usług. Zabójczym jest nałożony na powiaty obowiązek dostosowania szpitali do wymogów Ministerstwa Zdrowia. Aktualny termin dostosowania mija 31 grudnia 2016

roku. Z reguły dostosowanie jednego szpitala do tzw. standardów pochłania dziesiątki milionów złotych, a rządowej pomocy na sfinansowanie tego zadania próżno wypatrują starostowie i prezydenci miast.

Kolejny przykład to wprowadzanie nowych przepisów ustawowych. W powiecie tarnogórskim wejście w życie w 2012 roku *ustawy o wspieraniu rodziny i systemie pieczy zastępczej* spowodowało dodatkowe wydatki ok. 1,5 mln zł rocznie, a dochody naszego powiatu z tego tytułu nie zwiększyły się. Właściwie nie ma dziedziny działalności samorządu terytorialnego, w której nie znalazłyby się przykłady podkopywania przez rząd czy parlament finansów samorządowych. Mówię podkopywania, bo z reguły skutki tych działań objawiają się w postaci deficytu budżetu danej j.s.t. i w dalszej kolejności rosnącego zadłużenia.

W warunkach ciągłego zaskakiwania j.s.t. nowymi „cudownymi” propozycjami ze strony rządu samorządy oczekują przede wszystkim wzmocnienia fundamentów finansowych swojego działania.

Jak wzmocnić fundament finansowy jednostek samorządu terytorialnego?

Fundamentem finansowym są dochody własne, gdyż naprawdę to one decydują o samodzielności gminy lub powiatu, dają możliwość wykazania się zaradnością i gospodarnością ich władz. Nie mniej sytuacja jest zróżnicowana, zależna nie tylko od zamożności danego regionu, ale również od ustroju danej j.s.t.

W mojej ocenie najslabiej kształtują się fundamenty finansowe powiatów ziemskich. W województwie śląskim mamy takich powiatów 17-cie. Średnio w powiatach ziemskich dochody własne kształtują się na poziomie 35% dochodów ogółem, gdy w powiatach grodzkich 59%, a w miastach 66% ogółu dochodów. Nawet gminy wiejskie wyprzedzają w tym zakresie powiaty ziem-



Józef Korpak.

skie, gdyż w tych gminach ok. 48% dochodów stanowią dochody własne. Przypomnę, że obecnie dochodami własnymi j.s.t. są min.: wpływy z podatków i opłat lokalnych, dochody z majątku danej j.s.t., spadki, zapisy i darowizny na rzecz danej j.s.t.,

dochody z kar pieniężnych i grzywien określonych w odrębnych przepisach, odsetki od środków finansowych gromadzonych na rachunkach bankowych i inne.

W rozumieniu ustawy dochodami własnymi są również udziały we wpływach z podatku dochodowego od osób fizycznych (PIT) oraz z podatku dochodowego od osób prawnych (CIT). Udziały samorządu w PIT wynoszą łącznie 51,19% z tego gmin 39,34%, powiatów 10,25%, województw 1,6%. Natomiast łączny udział j.s.t. w CIT wynosi 22,86% w tym gmin 6,71%, powiatów 1,4% oraz województw 14,75%.

Stąd wynika konieczność zmian ustrojowych jeśli chodzi o finanse samorządowe, w szczególności powiatów ziemskich, ale nie tylko. Konieczność zmian ustrojowych wynika również z panującego centralnego sposobu redystrybucji dochodów tj. wtórnego podziału dochodów społeczeństwa dokonującego się za pośrednictwem budżetu

państwa. Jak widać z proporcji przedstawionych powyżej, a dotyczących dochodów z podstawowych podatków państwowych udział rządu w redystrybucji dochodów wynosi odpowiednio: PIT blisko 50%; CIT ok. 77%; VAT – 100% dochodów z tego źródła.

Jakie zatem zmiany ustrojowe powinny być przeprowadzone?

Po pierwsze na polu finansów j.s.t. Trzeba podjąć działania w celu wzmocnienia źródeł dochodów własnych jednostek samorządu terytorialnego. Jeszcze raz podkreślę wagę dochodów własnych, gdyż środki pochodzące z transferów budżetowych (głównie na zadania oświatowe) – subwencje i dotacje; powinny stanowić jedynie uzupełnienie własnych źródeł dochodów.

Od lat samorządowcy bezskutecznie zabiegają o zmianę proporcji w zakresie udziału w podatkach stanowiących dochód budżetu państwa tj. podwyższenie procentowego udziału zarówno w PIT jak i w CIT. Szczególnie martwi podejście posłów do powiatów ziemskich, które mają najmniejszy procentowy udział dochodów własnych w dochodach ogółem.

Druga propozycja to udział j.s.t. w dochodach budżetu państwa z VAT-u, ewentualnie spełnienie rządowej obietnicy refundacji samorządom podatku VAT z tytułu zrealizowanych inwestycji. Każda inwestycja samorządowa jest opodatkowana 23% VAT-em, a przecież dzięki gospodarności j.s.t. trochę tych inwestycji mamy. Według danych Regionalnej Izby Obrachunkowej w Katowicach w 2012 roku na inwestycje j.s.t. w woj. śląskim wydano ogółem 3,7 miliarda zł. Można przypuszczać, że ok. 850 mln złotych w tych wydatkach stanowił zapłacony do budżetu centralnego VAT. Wiemy, jak wiele przedsięwzięć można byłoby sfinansować za te pieniądze.

Kolejnym polem, na którym należy przeprowadzić zmiany, to struktura organizacyjna państwa. Trzeba wzmoc-

nić pozycję i samodzielność gmin, powiatów i województw w państwie. W pierwszej kolejności zlikwidowałbym obecny samorządowo-rządowy model województwa. Dwuwładza w województwach – marszałek kontra wojewoda – jest po prostu szkodliwa i podatna na wszelkiego rodzaju konflikty, szczególnie gdy wojewoda jest z innej opcji politycznej niż marszałek województwa. Swoją drogą, jeżeli przedstawicielem rządu w gminie może być samorządowy wójt, a przedstawicielem rządu w powiecie jest samorządowy starosta, to dlaczego w województwie rząd musi mieć swojego osobnego przedstawiciela w postaci wojewody? Moim zdaniem przedstawicielem rządu w województwie powinien być samorządowy wojewoda, a województwo powinno mieć tylko władze samorządowe. Przeciwnicy tej koncepcji od razu podnoszą alarm, a co z nadzorem prawnym nad j.s.t., przecież nie mogą same siebie kontrolować. Odpowiadam – nadzór prawny nad j.s.t. można przekazać do Samorządowego Kolegium Odwoławczego, gdzie częściowo już się znajduje.

W kontekście zmian ustrojowych można pokusić się o większą samorządność województw, co można określić mianem większej samodzielności lub autonomii jak to wprost artykułuje Ruch Autonomii Śląska.

Jestem zwolennikiem szerokiej dyskusji na temat autonomii samorządowych województw. Samorządność to przecież działanie w imieniu własnym i na własną odpowiedzialność. Przekonany jestem, że to właściwy kierunek. Mam nadzieję, że dyskusja na temat autonomii województwa śląskiego przyczyni się do pozyskania zwolenników rozwoju samorządności w całej Polsce, a tym samym do akceptacji koncepcji oparcia struktury organizacyjnej państwa o autonomiczne – bardziej samodzielne – samorządowe województwa.

Pogranicze okiem czeskiego Ślązaka

Wielokulturowość widziana z drugiego brzegu Olzy

Każdy ranek jest dla człowieka wielką niewiadomą. Tak poczułem się tego ranka, kiedy dzień zaczął się od totalnego chaosu w naszym domu. Ten dziwny i niezwykły dzień przyniósł ze sobą małą śląską historijkę.

W każdy czwartek wchodzi do naszego od pyłu węglowego ubrudzonego biura pani sprzątaczką. I za każdym razem pyta z nadzieją w oczach, czy trzeba wytrzeć, czy wystarczy zamieść? Odpowiadam z uśmiechem, że chcemy wyjątkowo, tak jak co czwartek - wytrzeć. Dziś jednak sprzątaczką mile zaskoczyła i nie przyszła. Na jej miejscu do drzwi weszła młoda kobieta, pytając - Czy może powycierać?. Byłem zaskoczony. Oderwałem wzrok od biurka i spojrzałem na sympatyczną, uśmiechającą się dziewczynę. Zaskoczyła nas mile nie tylko uroczą polszczyzną w połączeniu z wyrażeniami po naszymu (po ślonsku przyp. red.), ale także faktem, że swoją ofertę trak-

tuje poważnie. Poczułem okazję do uzyskania ciekawych informacji. Na imię miała Kasia. Jej ojciec zapewnił jej u nas tymczasową pracę na czas studiów. Okazało się, że jej ojciec uważa się za Ślązaka, a matka jest Polką. Kasia mieszka na przemian w Tychach i w Hawierzowie. Co ciekawe, że matka Polka będąca obywatelem czeskim rozmawia w domu po czesku, a ojciec po polsku, podobnie jak Kasia. Do licha – pomyślałem – to prawdziwy Ślonsk. Obecny w biurze kolega przyglądający się naszej rozmowie z dezaprobatą przewrócił oczami, że szaleję na punkcie wszystkiego, co ślonskie. Zgoda. Ja jednak w tej chwili poczułem prawdziwy kawałek tej ziemi zza drugiego brzegu Olzy. Całe wrażenie zostało podkreślone muzyką unoszącą się z radia - Le Fleur z Kato i Knurowa. Co prawda Kasia poskarżyła się na częściowo negatywne podejście Czechów do godajonych, ale nie czuła do nich niechęci. Sama pochodzi z rodziny wielokulturowej.



Olza w Cieszynie.

Przypomniała mi się moja siostra i jej mąż. Ich dzieci wyrastać będą na pograniczu słowacko-węgierskim. Szwagier narodowości węgierskiej, pojawiwszy za żonę moją siostrę – mówiącą po czesku, zamierza wysłać

swoje dzieci do słowackiej szkoły. Siostrzeniec i siostrzenica usłyszą w domu język czeski oraz węgierski. Czyli będą trójjęzyczni. Czy to nie jest wartość sama w sobie? Czy tereny pogranicza właśnie poprzez

przenikanie się kultur i tożsamości nie są bogatsze w tradycję, ale przede wszystkim zmuszają żyjących obok ludzi do wzajemnego szacunku i tolerancji dla kulturowych odmienności? Oczywiście takie współistnienie rodzi także konflikty, ale czy nie lepiej starać się żyć razem w zgodzie?

Dzięki takim spotkaniom jak moje z Kasią mogliśmy wyjaśnić różnice w odbieraniu spraw narodowościowych po dwóch stronach Olzy. Rozmawialiśmy o muzyce - od Seattle po festiwal muzyczny w Opolu, dalej o literaturze - Bienku, Eichendorffie, Bezruč i innych. Byłem zadowolony, że właśnie ja – Ślązak czeski, mogłem zaznajomić ją z niektórymi działaniami polityczno-społecznymi Górnoślązaków po tej stronie Olzy. Bo musicie wiedzieć, że tak jak po Waszej stronie Olzy, tak i po naszej żyją Ślązacy, którym leży na sercu dobro naszego regionu.

**Lukáš Palowský
i Kateřina Kolková**



INFORMATOR

RAŚ RUCH
AUTONOMII
ŚLĄSKA

Władze Ruchu Autonomii Śląska

Przewodniczący: Jerzy Gorzelik

Zarząd: Jerzy Gorzelik (przewodniczący), Grzegorz Gryt (I wiceprzewodniczący), Henryk Mercik (II wiceprzewodniczący), Rafał Adamus (skarbnik), Michał Buchta (sekretarz), Jerzy Bogacki, Piotr Długosz, Leon Swaczyna i Janusz Wita.

Radni województwa śląskiego z ramienia Ruchu Autonomii Śląska:

Jerzy Gorzelik
e-mail: j.gorzelik@slaskie.pl
Henryk Mercik
e-mail: h.mercik@slaskie.pl
Janusz Wita
e-mail: j.wita@slaskie.pl
Andrzej Ślawik
e-mail: a.slawik@slaskie.pl

Koło RAŚ Bieruń – Łędziny

e-mail: sbl@autonomia.pl
Przewodniczący: Dariusz Dyrda
tel. 501 411 994

Koło RAŚ Bytom

e-mail: bytom@autonomia.pl
Osoba kontaktowa: Tomasz Jarecki
tel. 730 905 200

Koło RAŚ Chełm Śląski

e-mail: chełm@autonomia.pl
Przewodniczący: Aleksander Kiszka
tel. 606 932 834

Koło RAŚ Chorzów I

e-mail: chorzow@autonomia.pl
Przewodniczący: Krzysztof Szulc
tel. 603 656 197

Koło RAŚ Chorzów II

e-mail: florek555@interia.pl
Przewodniczący: Marian Skalbani
tel. 698 122 068

Koło RAŚ Czerwionka-Leszczyny

czerwionka-leszczyny@autonomia.pl
Przewodniczący: Andrzej Raudner
tel. 604 523 147

Koło RAŚ Gliwice

e-mail: gliwice@autonomia.pl
Przewodniczący: Szymon Kozioł
tel. 723 728 944

Koło RAŚ Katowice

e-mail: katowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Marek Nowara
tel. 602 335 420

Koło RAŚ Katowice Południe

e-mail: rottenburg@poczta.onet.pl
Przewodniczący: Tomasz Świdergał
tel. 790 899 146

Koło RAŚ Kobiór

e-mail: kobior@autonomia.pl
Przewodniczący: Piotr Kłakus
tel. 604 526 733

Koło RAŚ Leszczyny

e-mail: kluczniokowie@wp.pl
Przewodniczący: Ewa Kluczniok
tel. 797 411 494

Koło RAŚ Lubliniec

e-mail: lubliniec@autonomia.pl
Przewodniczący: Halina Trybus
Zasięg: powiat lubliniecki

Koło RAŚ Lyski

e-mail: lyski@autonomia.pl
Przewodniczący: Grzegorz Gryt
Zasięg: Lyski, Gaszowice, Jejkowice

Koło RAŚ Mikołów

e-mail: mikołow@autonomia.pl
Przewodniczący: Karol Sikora
tel. 510 077 053

Koło RAŚ Mysłowice

e-mail: myslowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Lucjan Tomecki
tel. 605 958 499

Koło RAŚ Region Opolski

e-mail: ras@rasopole.org
Przewodniczący: Marek J. Czaja
tel. 693 567 733

Koło RAŚ Piekary Śląskie

e-mail: piekary@autonomia.pl
Przewodniczący: Dariusz Krajana
tel. 791-222-579

Koło RAŚ Pszczyna

e-mail: pszczyna@autonomia.pl
Przewodniczący: Zdzisław Spyra
Zasięg: powiat pszczyński

Koło RAŚ Ruda Śląska

e-mail: ruda@autonomia.pl
Przewodniczący: Roman Kubica
tel. 607 336 844

Koło RAŚ Rybnik

e-mail: rybnik@autonomia.pl
Przewodniczący: Paweł Polok
Osoba kontaktowa: Marcin Bartosz
tel. 508 714 235

Koło RAŚ Siemianowice Śląskie

siemianowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Rafał Hornik
tel. 535 080 008

Koło RAŚ Śląsk Cieszyński

slaskcieszynski@autonomia.pl
Przewodniczący: Grzegorz Szczepański
tel. 781 779 882

Koło RAŚ Świerklany

e-mail: swierklany@autonomia.pl
Przewodniczący: Andrzej Kielkowski
tel. 507 308 792

Koło RAŚ Świętochłowice

swietochlowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Monika Kassner
tel. 516 056 396

Koło RAŚ Tarnowskie Góry

e-mail: boino@centrum.cz
Osoba kontaktowa: Roman Boino
tel. 605 062 700

Koło RAŚ Tychy

e-mail: tychy@autonomia.pl
Przewodniczący: Jerzy Szymonek
tel. 508 597 837

Koło RAŚ Wodzisław/Żory

e-mail: wodzislaw@autonomia.pl
Przewodniczący: Adrian Wowra
tel. 502 144 446

Szczegóły dotyczące poszczególnych kół znajdują się na naszej stronie:
<http://autonomia.pl>

Zebrania Kół Ruchu Autonomii Śląska:

Koło RAŚ Chorzów I

ul. Powstańców 70/3
wtorki 17:00 - 18:00

Koło RAŚ Katowice

ul. ks. Norberta Bończyka 9/4.
wtorki 16.00-18.00

Koło RAŚ Mikołów

pierwszy i trzeci poniedziałek miesiąca w Łaziskach Średnich, ul. Wyszyńskiego 8 (II piętro, p. 24) w godz. 18.00-19.00
Zasięg: powiat mikołowski.

Koło RAŚ Mysłowice

ul. Mikołowska 4a
wtorki 18.00-19.00

Koło RAŚ Pszczyna

ul. 3 Maja 15a
pierwsza środa miesiąca 18.00

Koło RAŚ Ruda Śląska

Ruda Śląska, Nowy Bytom
ul. Markowej 22/26 I piętro
wtorki 17.00-18.00

Koło RAŚ Świętochłowice

ul. Kubiny 16a
środy 18.00

ZAPRASZAMY

Prenumerata „Jaskółki Śląskiej”

Czytelników zainteresowanych prenumeratą prosimy o zamówienia drogą mailową: prenumerata@jaskolkaslaska.eu lub telefonicznie – 503 387 437. Koszt wysyłki jednego numeru wynosi 4 zł, prenumerata roczna 40 zł (11 numerów). Istnieje możliwość wysyłki za granicę oraz zamawiania wybranych numerów archiwalnych. Dane do przelewu: Ruch Autonomii Śląska, ul. Dąbrowki 13/401, 40-081 Katowice, nr konta 72 1020 2313 0000 3102 0190 3335 z dopiskiem: Prenumerata Jaskółki Śląskiej. **Red.**

Archiwalne numery „Jaskółki Śląskiej” do pobrania

Redakcja uruchomiła dla czytelników archiwum cyfrowe „Jaskółki Śląskiej” pod adresem: www.jsarchiwum.pl Pod tym adresem można pobrać archiwalne numery naszego miesięcznika począwszy od marca 2012 r.

Kto jest kim w RAŚ

Marek Gołosz



Archiwum prywatne

Z Ruchem Autonomii Śląska związany jest od sześciu lat. W 2008 roku wraz grupą działaczy młodego pokolenia reaktywował Koło RAŚ na powiat mikołowski. Został wówczas wiceprzewodniczącym Koła. Od 2011 roku pełni funkcję członka Rady Naczelnej Ruchu Autonomii Śląska. Powiatowy koordynator kampanii wyborczych w roku 2011 i 2013.

Rodowity Wyrzanin. Z wykształcenia politolog i filolog języka hiszpańskiego. Aktualnie doktorant na Wydziale Nauk Społecznych Uni-

wersytetu Śląskiego. Pracownik samorządowy. Blogger. Założyciel facebookowego profilu Ratujmy Górnos Śląskie Zabytki ([facebook.com/RatujmyZabytki](https://www.facebook.com/RatujmyZabytki)), piętnującego działania, przyczyniające się do niszczenia materialnego dziedzictwa regionu.

Związanie z ruchem regionalnym traktuje jako przejaw obywatelskiej postawy dbania o dobro Górnego Śląska i wszystkich jego mieszkańców. Jako badacz systemów politycznych państw Europy Zachodniej przekonany o potrzebie wprowadzenia w Rzeczpospolitą Polskiej regionów autonomicznych na wzór Hiszpanii, Włoch czy Wielkiej Brytanii, co przyczyni się to do zdynamizowania rozwoju wszystkich województw i sprawiedliwszego podziału pieniędzy publicznych.

Z zamiłowania grafik komputerowy i wykonawca gadżetów rasiowych. Propagator górnos Śląskiej symboliki regionalnej. Wraz z Przemysławem Mroczkiem jest pomysłodawcą 100 metrowej „dupnej fany” noszonej w czasie Marszów Autonomii.

Red.

Kto jest kim w RAŚ

Karol Sikora



Archiwum prywatne

Urodzony w 1986 roku w Mikołowie, mieszka w Łaziskach Górnych. Swoją działalność w Ruchu Autonomii Śląska rozpoczął w roku 2005, by trzy lata później reaktywować wraz z młodym pokoleniem mikołowskie struktury RAŚ. Wybrany na pierwszego po reaktywacji przewodniczącego Koła pełni tę funkcję do dziś. Obecnie Koło Powiatu Mikołowskiego swym za-

sięciem obejmuje wszystkie gminy tego powiatu. W ramach swej działalności co roku organizuje obchody Dnia Pamięci o Tragedii Górnos Śląskiej w Łaziskach Górnych szeroko komentowane przez lokalne media.

Ukończył filozofię i politologię na Uniwersytecie Śląskim. Obecnie doktoryzuje się w Instytucie Filozofii UŚ. Interesuje się filozofią polityki i historią idei. W swej pracy naukowej szczególnie nacisk kładzie na problematykę indywidualizmu politycznego.

Wieloletni przewodniczący stowarzyszenia Młodzież Górno-

śląska. Od 2006 do 2010 roku koordynator Górnos Śląskich Dni Dziedzictwa, flagowego projektu młodzieżówki RAŚ, który jako pierwszy udostępnił szerokiej publiczności dostęp do zabytków i dziedzictwa Górnego Śląska w jego historycznych granicach. W ramach GDD rokrocznie odbywały się imprezy, wycieczki, spacer historyczne, prelekcje. W ramach programu wiele miejsc udostępniano zwiedzającym po raz pierwszy.

W wolnych chwilach wędruje po górach, słucha muzyki, zwiedza opuszczone budowle industrialne.

Red.

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

WYDAWCA:
Ruch Autonomii Śląska

Redaktor naczelna:
Monika Kassner

Kontakt z redakcją:
redakcja@jaskolkaslaska.eu
www.jaskolkaslaska.eu
tel. 516 056 396

Siedziba wydawcy:
ul. ks. Norberta Bończyka 9/4
40-209 Katowice

Korekta: Norbert Slenzok
Skład: Tomasz Pałka, Graphen

Nakład: 18 000

Wojenne losy Ślązaków

Życiorys znaczony wstrząsami część 1

Marian
Kulik

W latach minionych, kiedy jeszcze Europa była poszatkowana granicami, właśnie tereny pogranicza stanowiły najczęstsze źródło niesnasek między graniczącymi ze sobą państwami, a już szczególnie konfliktownie bywało tam, gdzie istniały jakieś dobra, mogące przynieść wymierne zyski.

Najlepszym przykładem wzajemnych oddziaływań tego typu może być najnowsza historia Górnego Śląska, gdzie tylko w ciągu ubiegłego wieku państwowość zmieniała się kilkakrotnie.

Dzisiaj, kiedy wiedzę o tamtych wydarzeniach pozyskujemy prawie wyłącznie na podstawie mniej lub bardziej miarodajnych dokumentów, które nie zawsze bywają obiektywne, to ktoś, kto był świadkiem tamtych burzliwych czasów i w jakiś sposób w nich uczestniczył, powinien zasługiwać na szczególne zainteresowanie, choćby tylko ze względu na świeżość przekazywanej wiedzy.

Jednym z nielicznych już dzisiaj źródeł tego typu informacji bezpośredniej jest pani Krystyna, która zgodziła się zaprezentować swój życiorys w kontekście tych wszystkich wydarzeń, jakich doświadczył nasz region i jego mieszkańcy. Oddajmy zatem głos pani Krystynie.

Jak mnie pan nazwał?

Źródło informacji bezpośredniej.

Więc, jako źródło informacji bezpośredniej, zgadzam się z tym, co pan powiedział, chociaż w okresie, kiedy to wszystko się działo, nie miałam za dużo czasu i chęci, żeby się nad tym wszystkim zastanawiać. Ale po latach przyszła wreszcie pora na refleksje. Wtedy też uświadomiłam sobie, że rok moich urodzin (1922) był dla części Górnego Śląska czasem zmiany państwowości po awanturach, nie wiem, dlaczego nazwanych powstaniami. Następnie po siedemnastu latach względnej stabilizacji doświadczyliśmy kolejnej zmiany i staliśmy się obywatelami III Rzeszy. Po sześciu latach pojawiła się tutaj Armia Czerwona, a wraz z nią nowe państwo – Polska Ludowa i znów wszystko się zmieniło, tylko w bardziej restrykcyjny sposób. W 1989 roku odeszła Polska Ludowa, a nastąpiła nowa, właściwie już nie wiem, która Polska i po raz czwarty wymienili mi paszport. I tak nie ruszając się z miejsca, aż pięciokrotnie w ciągu swojego życia zmieniałam obywatelstwo.

Proponuję, abyśmy rozpoczęli naszą rozmowę od początku pani drogi życiowej, która podobnie jak pani rodzina nie należała do tych standardowych.

Urodziłam się listopadzie 1922 roku jako dziewiąte dziecko Franciszki i Ludwika, po mnie przyszło na świat jeszcze czworo rodzeństwa, więc w sumie było nas wszystkich trzynastoro – siedmiu chłopców i sześć dziewcząt, a jeśli jeszcze dodamy rodziców to piętnastoro.

Mieszkaaliśmy w Wirku (dzielnica Rudy Śląskiej) przy ulicy Poniatowskiego 14 w trzypiętrowej kamienicy. Nasze mieszkanie składało się z trzech pokoi i dużej kuchni. Oprócz nas w tym domu mieszkało jeszcze dwadzieścia siedem rodzin.

Dzisiaj pamiętam tylko nazwiska trzech z nich – policjantów Tiołki, Chroboka i Kawki. Wszyscy oni gdzieś przepadli w 1939 roku. Pewnie właśnie ze względu na ich zajęcie.

Rodzice byli rodowitymi Ślązakami – matka pochodziła z Katowic, a ojciec z Wirku. Był bardzo poczciwym i pracowitym człowiekiem. Pracował na kopalni jako elektryk i też na tej kopalni uległ śmiertelnemu wypadkowi w wieku 49 lat, zostawiając matkę z ósmiomiesięcznym dzieckiem i naszą pozostałą dwunastkę.

Śmierć ojca – jedyne go żywiciela rodziny – zatrzęsła naszą rodziną w posadach, ale paradoksalnie, nie finansowo.

Pomimo że zabrakło ojca, poziom naszego życia wcale się nie obniżył, wręcz przeciwnie, musiał się nawet podwyższyć, skoro matkę było stać na zatrudnienie służącej.

Dziś już nie jestem w stanie powiedzieć, który z rodziców był bardziej przewidujący, matka czy ojciec, ubezpieczając się w dość dobrym towarzystwie ubezpieczeniowym. Dzięki temu matka otrzymywała dwie renty, jedną wypadkową z kopalni, a drugą z towarzystwa ubezpieczeniowego, co w sumie dawało 720 zł i jak na ówczesne warunki (kiedy górnik zarabiał nieco ponad 200 zł) było sumą niebagatelną. Dlatego starszy brat mógł skończyć gimnazjum, a następnie pójść do klasztoru w Niepokalanowie, gdzie przebywał do czasu aż nie rozwiązali go nazisci. Siostra również skończyła gimnazjum pedagogiczne i została nauczycielką języka niemieckiego w Gliwicach, co na ówczesnym polskim Górnym Śląsku nękanym 20-procentowym bezrobociem było luksusem.

Proszę jeszcze coś powiedzieć o matce, bo wnioskuję z pani opowieści, że musiała być doprawdy nietuzinkową kobietą.

Trudno mi dziś powiedzieć, jak bardzo nasza matka różniła się od większości ówczesnych żon czy matek. Żeby lepiej zrozumieć tę kobietę, należy najpierw dowiedzieć się, kim byli jej rodzice, a moi dziadkowie.

Moja matka, z domu God, urodziła się w 1886 roku w rodzinie kupców handlujących materiałami tekstylnymi, którzy mieli sklep przylegający do ich domu w Katowicach przy ulicy Andrzeja 10. Ojciec matki zmarł dość wcześnie i całe zarządzanie sklepem spadło na barki mojej babki, kobiety zaradnej i przedsiębiorczej, posiadającej rozległe kontakty w środowiskach katowickiej elity mieszczańskiej ówczesnych czasów. M. in. była w bardzo bliskich stosunkach z żoną Korfantego, która wielokrotnie bywała w jej domu.

Aby być poważanym i zaliczanym do klasy mieszczańskiej, należało mieć co najmniej jedną służącą, a babka miała ich dwie – starsza Matylda służyła u niej 17 lat.

Oprócz matki, było jeszcze dwóch braci hulaków, pracujących jako kelnerzy, co wtedy było bardzo intratnym zajęciem, szczególnie kiedy restauracje gościły zamożnych klientów.

Dlatego dla kogoś, kto wywodził się z takiego środowiska, priorytetem było dobrze wyglądać i pokazywać się w wytwornym towarzystwie i eleganckich miejscach i z tego względu nasza matka więcej czasu poświęcała na życie towarzyskie niż na zajmowanie się domem.



Fot. M. Kulik

Autorka wspomnień, pani Krystyna podczas rozmowy.

Poza tym bardzo mnie dziwił jej ambiwalentny stosunek do spraw narodowościowych. Świetnie mówiła po niemiecku, nawet lepiej niż po polsku, ale uważała się za Polkę. Modliła się wyłącznie po polsku, zaś z nami i ojcem rozmawiała tylko po niemiecku, wysyłając młodsze dzieci do niemieckiej szkoły mniejszościowej.

Mnie z kolei wysłano do szkoły żeńskiej im. Królowej Jadwigi, po ukończeniu której kontynuowałam edukację u sióstr Boromeuszek. Z tego co się orientuję, Wirek przylegał bezpośrednio do granicy, co zapewne tworzyło specyficzny klimat tak charakterystyczny dla tego typu terenów. Szkoda, że nie ma tu któregoś z moich braci. Oni w tym temacie mogliby dużo więcej powiedzieć niż ja. Byłam wtedy młodą dziewczyną i takie sprawy jak szaber czy na wpół legalna robota po niemieckiej stronie jakoś mnie nie interesowały.

Wróćmy zatem do czasów pani młodości, poprzedzających wybuch II wojny światowej.

Właśnie. Krótko przed wybuchem wojny napięcie wśród ludzi zaczęło gwałtownie rosnąć. Słyszałam i to wielokrotnie, jak mówiono o Freikorpsach i o tym, że będzie ewakuacja ludzi w głąb Polski. To, co przedtem było nie do pomyślenia, żeby na ulicy wzajemnie się obrażać na tle polityczno-narodowościowym, krótko przed wojną nie należało do rzadkości.

Już od rana 1 września zaczęły bardzo nisko latać samoloty. Ktoś powiedział, że będą bombardować i strzelać do ludzi. Wtedy wszyscy lokatorzy naszego domu zeszli do piwnicy, która była bardzo obszerna i wszystkich z łatwością pomieściła. Gdy okazało się, że jest cicho i nikt nie bombarduje ani nie strzela, zdecydowaliśmy się na wyjście.

Nie wiem, który to był dzień, ale nie później niż 3 września przyszedł rozkaz, że wszyscy pocztowcy są ewakuowani razem z rodzinami w głąb Polski. Jeden z braci był właśnie pocztowcem i razem z nim ja, siostra i matka pojechaliśmy tramwajem do Chorzowa,

a stamtąd pociągiem towarowym do Buzka w województwie kieleckim. Po przybyciu na miejsce okazało się, że wojska niemieckie wyprzedziły nasz transport i były już przed nami, co dalszą podróż na wschód czyniło bezpodstawną i ryzykowną.

Nie wiem, jak dziś, ale wtedy Buzko było małym miasteczkiem, które szybko się zapełniło uciekinierami. Obawialiśmy się trochę, że nas Ślązaków – chyba jedynych w tym mieście – mogą potraktować jak wrogów. Ludzie jednak odnosili się do nas całkiem życzliwie i nawet namawiali, żeby wyjść naprzeciw Niemcom, jak do swoich, co też matka uczyniła.

A jaka była reakcja Niemców?

Oficer niemiecki, który nas spotkał, najpierw zapytał, po co uciekaliśmy, a potem polecił, żeby się kierować do Olkusza, bo w Buzku był teren przyfrontowy, a on musiał wykonywać swoje obowiązki i nie miał za bardzo czasu nami się zajmować. W Olkuszu były już odpowiednie służby kwaterymistrzowskie, które miały nam pomóc.

Dotarliśmy tam piechotą i po zameldowaniu się, chyba w jakimś sztabie, najpierw nas nakarmiono, a potem wynajętą przez wojsko furmanką, wysłano do domu. Ta cała nasza szalona ewakuacja trwała 14 dni, ale na nasze szczęście mieliśmy dokąd wracać, bo mieszkania nikt nie okradł i jakeśmy go zostawili, tak je zastaliśmy. Było nam trochę wstyd przed najstarszą siostrą, już mężatką, która zamiast uciekać z nami, wybrała się z dzieckiem w wózek na spacer i przypadkowo spotkała patrol niemiecki, którego dowódca poczęstował ją i dziecko czekoladą. Potem śmiejąc się z nas mówiła – „Wyście jak gupieloki uciekali przed Niemcami, a oni jak szli, to z kóśdym gódali po naszymu i jeszcze na dodatek, bajtłóm szokolady dówali”.

Wybuch wojny, zmiana państwowości, dla części mieszkańców Górnego Śląska były katastrofą, a dla in-

nych wręcz przeciwnie. Jak pani to wszystko odbierała?

Dla mnie wydarzenia z września 1939 roku były tylko przejściem z jednego systemu społeczno-politycznego do drugiego. Bezrobocie, które było największą plagą czasów międzywojnia także na Górnym Śląsku znikło i zdecydowana większość miała pracę, co pozwalało z nadzieją patrzeć w przyszłość. Ja w żaden sposób nie gloryfikuję nazizmu, ale żyjąc w tym czasie w naszym regionie, wielu uważało te zmiany za dobre, bo przede wszystkim eliminowały biedę. Nikt nie zastanawiał się, co będzie potem.

Gdy skończyłam siedemnaście lat, od razu dostałam wezwanie do Urzędu Pracy, gdzie skierowano mnie do pracy w Bytomiu w charakterze opiekunki do dzieci. Po roku otrzymałam nową propozycję pracy w Niemczech, a dokładnie w Zele koło Hanoweru, jako szwaczka. Hanower, bardzo duże miasto, nowe środowisko, no i praca w dużych zakładach, gdzie szyliśmy spadochrony wojskowe z jedwabiu – to wszystko bardzo mi odpowiadało. Tym bardziej, że spotkałam tam moje go pierwszego narzeczonego – Józefa Dlotko, który był Słowakiem i znalazł się w Hanowerze na podobnych zasadach co ja. Po roku mój naręczony otrzymał nakaz pracy w Wiedniu, dokąd natychmiast musiał wyjechać. Jak przystało na szanującą się narzeczoną, zaczęłam się starać o przeniesienie do Wiednia, co bez większych problemów udało mi się zrealizować. Gdy przyjechałam do Wiednia, czekała już na mnie praca opiekunki do dzieci w rodzinie wywodzącej się z Niemców Sudeckich, gdzie była tylko kobieta, której mąż służył na froncie. Pracy było sporo, bo dzieci była trójka (w tym dwoje bliźniąt), ale za to nasze relacje układały się bardzo dobrze, dzięki czemu praca była mniej uciążliwa. Moi pracodawcy zaliczali się do ludzi zamożnych, mieli parę domów, w tym jeden na Kahlenbergu, miejscu niezwykle uroczym szczególnie latem, kiedy cała okolica była dosłownie oblepiona winiarniami i kawiarniami tonącymi w zieleni winorośli. Wynagrodzenie było więcej niż satysfakcjonujące, ale pieniędzy nie było gdzie wydawać, bo towary w sklepach skrupulatnie racjonowano, więc pozostały spacer i chodzenie do kawiarni, co robiłam w każdy czwartek, kiedy miałam dzień wolny. Wiedeń odebrałam jako miasto niezwykle uroczne, ale pozbawione mężczyzn, którzy jeśli się już pojawiali to zawsze w mundurach.

Moja przygoda z tym miastem zakończyła się w momencie nagłego rozstania z moim naręczonym, który otrzymał rozkaz natychmiastowego stawienia się w porcie wojennym Wilhelmshaffen, co jak podejrzewałam było związane z jego nieprzychylnym stosunkiem do III Rzeszy, którego bynajmniej nie ukrywał. Kontakt listowy utrzymywaliśmy jeszcze do marca 1944 roku, do czasu, kiedy w wyniku nalotu samolotów alianckich, miasto i port zostały bardzo mocno zniszczone. Od tego momentu moje listy wracały z adnotacją „adresat nieznany”. Możliwe, że Józef Dlotko był jedną ze śmiertelnych ofiar tego bombardowania.

Do domu wróciłam w styczniu 1944 roku, chociaż wcale nie musiałam, bo moi pracodawcy chcieli, żebym została na stałe. Ale gdy otrzymałam wiadomość o śmierci matki, wiedziałam, że muszę wracać.

Część 2 w następnym numerze



Perły śląskich miast

Mikołowski kościoły i nie tylko



Karol Sikora

W Mikołowie pierwszą świątynią był kościół św. Mikołaja, który istniał już przed rokiem 1270, a możliwe nawet, że wcześniej.

Funkcjonował prawdopodobnie aż do roku 1785, kiedy to silne huragany przeszły przez miasto i trzeba go było rozebrać. W latach 1260-1270 zbudowano murowaną świątynię pod wezwaniem św. Wojciecha, dzisiaj znana jako Stary Kościół. Wraz ze wzrostem ilości wiernych od początku XIX wieku, proboszczowie dążyli do budowy nowego, większego kościoła. Budowę neoromańskiej świątyni rozpoczęto w 1846 roku i mimo wielu problemów zakończono w roku 1861. Tak więc aż do lat sześćdziesiątych XX wieku dwie świątynie w Mikołowie były pod wezwaniem św. Wojciecha. Od 1960 roku Stary Kościół nosi dwa wezwania, gdyż do św. Wojciecha dołączono Matkę Bożą Śnieżną. Mikołowianie czczą zaś Maryję w tym wizerunku jako Matkę Bożą Mikołowską. W roku 2008 nowsza świątynia decyzją papieża została wyniesiona do godności bazyliki mniejszej.

Ratusz w Mikołowie

W dawnych czasach drewniany budynek ratusza stał na środku mikołowskiego rynku. Spłonął jednak doszczętnie w 1794 roku w wielkim pożarze miasta i nic po nim nie pozostało. W rok później ratusz odbudowano w tym samym miejscu już jako murowany. Ozdobiono go także blaszaną wieżą. Szybko jednak zorientowano się, że bu-



Mikołów – ratusz.

dynek stał się zbyt mały, by pomieścić wszystkich urzędników. Postanowiono więc wybudować zupełnie nowy ratusz. Budowa miała miejsce w latach 1870-1872, obiekt został wzniesiony w stylu neorenesansowy i wciąż służy za siedzibę Urzędu Miasta.

Willa Zeumera

Przy ulicy Katowickiej w Mikołowie znajduje się ciekawy zabytek eklektyczny pochodzący z 1897 roku, nawiązujący stylem do osiągnięć północnoeuropejskiego neorenesansu. Jest to willa należąca niegdyś do dra Hansa Zeumera, górnosłaskiego przemysłowca i właściciela mikołowskich zakładów chemicznych. Budynek znajdujący się na wznie-

sieniu, wprawiał przyjezdnych w zachwyt z powodu niebywale urody. Willę otaczał ogród botaniczny. Obiekt zachował dawną świetność z powodu adaptacji na ośrodek rehabilitacyjno-leczniczy.

Park Gminny w Ormontowicach

Początek historii parku datuje się na koniec XIX wieku, gdy w Ormontowicach osiadła szlachecka rodzina Hegenscheidtów. To ona, mieszkając w okolicznym pałacyku, uczestniczyła w życiu lokalnej społeczności, organizując między innymi spektakle teatralne, dworskie ślizgawki dla mieszkańców czy kursy robótek ręcznych. W XX wieku ormontowicka oaza zaczęła zatracać swoje walory. Sytuacja zmieniła się dopiero w 2008 roku, gdy postanowiono park zrehabilitować. Do 2015 roku w par-

ku znajdują się m. in. amfiteatr ze sceną i widownią, plac zabaw, stoliki do gier planszowych oraz specjalne miejsca do grillowania. Park Gminny jest wpisany do wojewódzkiego rejestru zabytków.

Łaziska Górne

Na terenie Łazisk Górnych znajduje się obecnie osiem obiektów wpisanych do wojewódzkiego rejestru zabytków. Są to między innymi: miejski ratusz, wybudowany w 1927 roku (kiedy to Łaziska znajdowały się jeszcze w granicach autonomicznego województwa śląskiego) w stylu funkcjonalistycznym, budynek kościoła parafialnego Matki Bożej Królowej Różańca Świętego, powstały na przełomie XIX i XX wieku w stylu eklektycznym (z elemen-

tami neogotyckimi i neoromańskimi), czy krzyż dziękczynny z 1738 roku. Krzyż, znajdujący się w dzielnicy Brada, został wystawiony przez mistrza szklarskiego Szymona Mendeckiego, w podzięce za ocalenie księżcej huty szkła, która nie ucierpiała w wyniku huraganu, jaki nawiedził Łaziska. Imponującą dominantą w krajobrazie Łazisk jest wieża wodociągowa, oddana do użytku w 1926 roku. Budowa obiektu była wymuszona odpływem wód w studniach, spowodowanym postępującą eksploatacją górniczą. Zaopatrywana była w wodę ze studni głębinowych w Rusinowie. W ażurowej konstrukcji wykonanej z żelbetonu znajdowały się także mieszkania. W ciągu ostatnich kilkunastu lat nieczynna wieża popadła w ruinę. Obecnie trwają również dyskusje wokół koncepcji zagospodarowania wieży, która została wystawiona na sprzedaż.

Orzesze

W Orzeszu szczególną wartość posiada kościół pw. św. Warzyńca. Początkowo należący do zboru protestanckiego, po wojnie 30-letniej został przejęty przez katolików. Gotycko-renesansowy obiekt wybudowany został w XVI wieku, a szczególną uwagę zwracają charakterystyczne kamienne portale przy drzwiach, kryty gontem dach oraz tablica fundatora we wnętrzu kościoła. Natomiast w Orzeszu – Zawiszy znajduje się barokowy pałac wybudowany w pierwszej połowie XVIII wieku. W obiekcie znajduje się oryginalny piec kaflowy z XIX wieku. Od roku 1955 budynek pałacu został zaadaptowany na ośrodek leczniczo – wychowawczy dla dzieci.

Regionalne rozważania geograficzne

Czy istnieje ziemia mikołowska?



Marek Gołosz

Dziś nie do pomyślenia wydaje się, aby powiat mikołowski mógłby zniknąć z mapy. Jednak gdy prześledzimy dzieje podziałów administracyjnych na tym obszarze, nasuwa się jedno pytanie – czy coś takiego jak ziemia mikołowska w ogóle istnieje?

Biorąc pod uwagę aspekt historyczny, trudno odpowiedzieć na te pytanie twierdząco. Mikołów, Łaziska Górne, Orzesze, Ormontowice i Wiry nigdy bowiem nie stanowiły administracyjnej odrębności. Ich losy były nierozdzielnie związane z historią Górnego Śląska, a ściślej ziemi pszczyńskiej. Aby zachować precyzję, warto od razu zwrócić uwagę, że nie należały do niej obecne sołectwa Mikołowa: Bujaków i Paniowy. Miejscowości te pierwotnie wchodziły w skład ziemi bytomskiej. Podział ten okazał się niezwykle trwały, o wiele trwalszy niż przynależność polityczna tego obszaru, który wchodził w skład Królestwa Czech (do 990 roku), Państwa Polskiego (do 1138 roku), domeny Piastów śląskich (1138-1335), Królestwa Czech (1335-1526), Monarchii Habsburskiej (1526-1742), Królestwa Pruskiego (1742-1871), Rzeszy Niemieckiej (1871-1918), Republiki Weimarskiej (1919-1922), Rzeczypospolitej Polskiej (1922-1939), III Rzeszy Niemieckiej (1939-1945), PRL oraz

III RP (od 1945). Mimo zmieniających się granic państwowych przez wieki, Mikołów i okolice stanowiły północno-zachodnią rubież ziemi pszczyńskiej. W XVI w. po wygaśnięciu lokalnej linii Piastów śląskich, księstwo pszczyńskie przekształciło się w państwo stanowe, a po przejęciu Śląska przez Prusy obszar ten w 1742 r. utworzył powiat pszczyński. Taki stan rzeczy utrzymał się aż do 1954 roku.

Jeśli zaś chodzi o administrację kościelną, to aż do 1821 roku przez dzisiejszy powiat mikołowski przebiegała granica dwóch diecezji – wrocławskiej i krakowskiej. Do tej pierwszej należały parafie Bujaków-Paniowy i Ormontowice, które wchodziły w skład dekanatu gliwickiego. Pozostałe miejscowości dzisiejszego powiatu w 1847 roku weszły w skład dekanatu mikołowskiego, który obejmował parafie w Woszczycach, Mokrem i Mikołowie. Warto nadmienić, że parafia mikołowska aż do początku XX w. wieku była wyjątkowo rozległa, bo obejmowała Gostyń, Kamionkę, Kostuchnę, Ligotę, Łaziska Górne, Łaziska Średnie, Ochojec, Panewnik, Piotrowice, Podlesie, Starą Kuźnię (obecnie część Rudy Śląskiej), Śmiłowice, Wilkowice, Wiry i Zarzecze.

Radykalne zmiany administracyjne przyniósł wiek XX. Burzliwy okres Wielkiej Wojny, podczas której mieszkańcy Mikołowa i okolic złożyli obfitą daninę krwi, przedłużył się do 1922. Walkę o przynależność państwową tego obszaru wygrała opcja polska, choć wyniki plebiscytu nie były tak jednoznaczne. Za pozostaniem w Republice Weimarskiej

opowiedzieli się mikołowianie (55,2%), w pozostałych miejscowościach zdecydowanie wolę włączenia do Rzeczypospolitej Polskiej: Zgoda – 95,7%, Gostyń – 93,5%, Łaziska Górne – 91,8%, Wiry – 89,1%, Śmiłowice 84,4%, Paniowy – 84,3%, Łaziska Górne – 83,3%, Zawada – 81,3%, Gardawice – 79,7%, Woszczycy – 74,9%, Łaziska Średnie – 71,4%, Bujaków – 72,7%, Zawisze – 66,5%, Woszczycy – 62,2%, Orzesze – 55,4%.

Po przyłączeniu do Polski obszar powiatu mikołowskiego wszedł w skład autonomicznego województwa śląskiego. Autonomia umożliwiła szereg nowoczesnych inwestycji. W ramach programu rozwoju dróg powstała biała droga na odcinku Katowice-Mikołów-Zory. W samym Mikołowie za pieniądze Skarbu Śląskiego zbudowano gimnazjum (dzisiejsze I LO im. Karola Miarki), budynek straży pożarnej oraz prawie sto domów komunalnych. Dynamiczny rozwój miasta pozwalał snuć plany wyodrębnienia powiatu mikołowskiego. Korfantowska Polonia z 18 lipca 1928 r. donosiła, że od pewnego czasu miarodajne czynniki poważnie rozważają sprawę podziału rozległego powiatu pszczyńskiego na dwa oddzielne powiaty. Zamierzenia te motywuje się przede wszystkim tym, że powiat pszczyński jest pod względem obszaru znacznie większy od innych powiatów, a miasto powiatowe Pszczyzna położone jest prawie na krańcach powiatu i mało dostępne dla większej części mieszkańców rozległego powiatu. Ostatecznie decyzji

o podziale nie podjęto. Mikołowowi już w tym czasie rósł konkurent – Tychy. Gmina wiejska położona w centralnej części projektowanego powiatu była dobrze z nim skomunikowana i posiadała także spore możliwości rozwoju. Kwestia podziału ponownie pojawiła się po wojnie. W 1950 r. rząd centralny podjął decyzję o rozbudowie Tychów, które rok później podniesiono do rangi miasta, a po trzech kolejnych latach do rangi miasta powiatowego. Wówczas Mikołów na dobre stracił szansę, na to by stać się siedzibą powiatu.

Dzisiejszy powiat mikołowski jest rezultatem reformy samorządowej

z 1998 r. Choć nie istniały żadne przesłanki historyczne, za jego powołaniem przeważały względy funkcjonalne. Zadania bowiem jakie przyznano nowej jednostce podziału administracyjnego z powodzeniem mogły być realizowane na obszarze pomiędzy Rybnikiem, Gliwicami, Katowicami i Tychami. Czy utworzony trzynastylet temu mikołowski powiat ziemski może być podstawą nowej identyfikacji terytorialnej? Dziś trudno to tym rozstrzygać. Zdaje się, że wciąż najistotniejsze dla jego mieszkańców są identyfikacje: lokalna i regionalna.



Ziemia pszczyńska.

Koło dziejów Kołodzieja

W duchu rewolucji

Ze trzydzieści lat temu ówczesny rząd doszedł do wniosku, że koniecznym staje się ulepszenie naszego życia wprowadzeniem kilku reform. Przyswiecało tym poczynaniom hasło „By Polska rosła w siłę, a ludziom żyło się dostatniej”.

Trudno było wówczas przewidzieć, że reformowanie stanie się stałym elementem rządzenia polskim ludem. A reformować zawsze jest co, szczególnie po roku 1989. Co cztery lata stery krajowej władzy przejmują nowa ekipa, stawiając sobie za punkt honoru reformowanie tego, co poprawiali jej poprzednicy. Pomimo ogromu reformatorskich działań Polska w siłę jakoś nie rośnie, a ludowi żyje się jakby mniej dostatnio. W dodatku pojawiły się w nim już objawy nie tylko znużenia, ale zupełnego skolowacenia tymi poczynaniami. Chyba dlatego w aktualnie rozciągającej nad nami swą czułą opiekę PO zrodził się pomysł, by przynajmniej nazwę owych poczynaniów jakoś zmienić. Zatem reformatorskie zapędy krasi się teraz mianem zmian rewolucyjnych. Oczywiście ich meritum pozostaje ciągle niezmienne, a należy go upatrywać w zapewnieniu godziwego poziomu życia zyskującej tradycyjnie na swej liczebności, centralnie sterowanej administracji. Niezmiennym jest także uzasadnianie konieczności wprowadzania zmian – to troska o nasze dobro. Za każdym razem władza okazuje też publicę swój niezmierny ból, powodowany koniecznością dociskania podatkowej pętli na szyjach podatników. Zawsze też słyszymy, że tak jest lepiej dla nas, że kiedyś będzie dobrze.

Do rewolucji najbardziej spektakularnych należy ta śmieciowa. Widać jednak wyraźnie, że to po prostu spektakularna kłapa. Wadliwe od dziesięcioleci poczynania władz, a mówiąc wprost – urzędnicze nieróbstwo zaowocowało tym, że Unia pogroziła nam palcem, strasząc dotkliwymi karami za brak działań proekologicznych. Premier zdecydował więc, że koszty należy przerzucić na obywateli. Stworzono ustawą system służący przede wszystkim zbieraniu środków na administracyjne koszty jego funkcjonowania. Trudno znaleźć w nim zachętę do segregowania odpadów czy dopasowanie do specyfiki ich „wytwórców”. Przy okazji uśmiercono konkurencyjność firm je odbierających, urągając podstawom zdrowej gospodarki. Wspomniana ustawa to typowy produkt centralistycznego rządu, nie potrafiącego ogarnąć funkcjonowania kraju jako całości. Produkt wręcz idiotyczny, który w perspektywie czasu przyniesie wymierne straty.

Jerzy Buzek zreformował system opieki nad naszym zdrowiem. Było wręcz bardzo dobrze. Bo Regionalne Kasy Chorych znały potrzeby swych podopiecznych, pieniądze szedł rzeczywiście za pacjentem. Ale następcy Buzka postanowili to zreformować, centralizując nasze składki. Do życia powołano twór (a raczej nowotwór), jakim jest zniechęcony w całym kraju NFZ, pochłaniający lwia część środków. Trudno też oprzeć się wrażeniu, że ta instytucja prowadzi działalność przestępczą – bo tylko tak można nazwać wyznaczanie kilkunastoletnich (!) terminów na wykonanie zabiegów np. emerytom. Ostatnio minister gospodarki zgodnie z duchem

działalności rewolucyjnej zawyrokował: należy podnieść składkę zdrowotną. Tradycyjnie to podatnik ma ponosić koszty, służące podtrzymaniu haniebnego egzystencji tego towarzystwa.

Znaczący zagadnień demograficznych biją na alarm. Społeczeństwo się starzeje, Polska nieuchronnie się wyludnia. Było już wiele „prorodzinnych” reform, jednak ich wynik mówi sam za siebie. Kto bardziej zaradny emigruje tam, gdzie przyszłość jest bardziej przewidywalna. Buzek reformował system emerytalny, stawiając sobie za cel jego uniezależnienie od polityków i ich widzimisie. Ale rząd PO postanowił to zreformować, przywracając zależność wysokości emerytur od wyników swojej pracy. Marnej. Bo ta rewolucja nie jest niczym innym, jak przerzucaniem jej finansowych skutków na nas i na naszych potomków. Chodzi tylko o to, by dziś znalazły się środki na wyrównanie strat, wynikających z radosnej twórczości tysięcznej rzeszy urzędników rządowych kancelarii i jednej ministry.

Czeka nas też inna rewolucja, dotycząca zwiększenia prędkości podróży koleją. Zakupiono pociągi Pendolino. Ta nazwa oznacza wahadło, jako że normalnie, to te wagony potrafią się na łukach wychylać. Jednak dla naszych potrzeb zakupiono tabor bez tej funkcji, czyli Pendolino bez pendolina. Bo i po co, skoro na polskich torach każdy pociąg sam się kiwa, o ile w ogóle da się po nich jechać szybciej niż 100 kilometrów na godzinę. Dlaczego zatem dla Policji kupuje się samochody z silnikami, skoro na paliwo i tak nie wystarcza? Dlaczego LOT nie ku-

pił Dreamlinerów w tańszej wersji bez skrzydeł, skoro z lataniem i tak mają ciągle problemy?

Wiele takich absurdów odbija się dotkliwie na poziomie naszego życia. Coraz częściej ludzie zaczynają przeciw nim protestować. Warszawa wykazała, jak szkodliwe jest dla niej „janosikowe”, bo chodzi o region. Obiecane zmiany. Burmistrz Zdzeszowicz poszedł dalej, wypowiadając się głośno o potrzebie autonomii. Ekipa nawiedzonych narodowców z PiS-u zażądała jego głowy. Doskonali fachowcy odcinają się ostentacyjnie od Muzeum Śląskiego, bo pre-

zentowana przez Sekulę wizja ma się nijak do historycznych prawd. Tu rewolucji nie będzie, bo to niewygodne. Za to kolejna rewolucja nawiedzi nasze portfele, kiedy w miejsce abonamentu RTV zapłacimy kolejny podatek, dla niepoznaki zwany opłatą audiowizualną. Podobno na zachodzie wszyscy płacą. Widać mają z czego. Polska okupuje końcowe pozycje statystyk zasobności obywateli Europy. Nie jest nam pisane osiągnięcie sukcesów Szwajcarii, Niemiec czy USA, krajów federacyjnych, opartych na autonomii silnych regionów.

Jan Kołodziej



Laik o ekonomii

Prywatne zawsze lepsze od państwowych?

Takie hasło jest powszechnie głoszone od późnych lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Niestety na skutek „przewalów” robionych przez ostatnie dekady, każdy z moich rozmówców mówi mniej więcej tak: „sprywatyzujmy wszystko, tylko nie te instytucje czy firmy, w których aktualnie pracuję”.

wać „Zasadę Trzmiela” i nie ogłaszać żadnego programu?

Co to jest Teoria Trzmiela? W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku uczeni z NASA obliczyli, że powierzchnia skrzydeł i wydolność energetyczna trzmiela nie pozwala mu się unosić. Zadano więc pytanie dlaczego lata? Odpowiedź brzmi: trzmiel po prostu nie zna ustaleń uczonych z NASA. I na tej samej zasadzie czasem udaje się coś tylko dlatego, że nie wiemy, iż to w teorii jest niewykonalne.

Przykład na to znalazłem w czasie ostatniego mojego urlopu na Dolnym Śląsku – krainie zaczarowanej i to zaczarowanej od zawsze. Śląsk jest kolebką wielkich fortun a Dolny w szczególności. I tu też natrafiłem na aktorską rodzinę Kutów, żywy przykład Teorii Trzmiela. Oni też nie wiedzieli, że teatr nie utrzyma się bez dotacji czy wykupywanych za pieniądze podatników przedstawień – i wzięli się do roboty. Udowodnili, że przy wielkiej determinacji i otwartym umyśle da się zrobić życiowy interes nawet na teatrze.

Tadek Kuta, człowiek urodzony w Tychach, o dużych, niezliczonych zdolnościach, bez pomocy rabowanych obywatelom pieniędzy potrafił wraz z żoną i kilkoma przyjaciółmi stworzyć „Teatr Nasz” na zasadach komercyjnych. Moja baba i ja – teatromanami my nie som, beztuż pasza się naszym teatralnym rekordem: w ciągu jednego tygodnia byliśmy na dwóch przedstawieniach o wysokich walorach artystycznych. I polecam wszystkim moim czytelnikom, żeby, jeśli będą w okolicach Jeleniej Góry, wybrali się do Michałowic na jedną z komedii Tadeusza Kuty w wykonaniu jego i żony Jadwigi przy wsparciu świetnego muzyka Jacka Szeniawy. Wówczas sami doświadczycie, jak wysokiej klasy może być kultura tworzona bez dotacji i subwencji – i to tworzona dziś, a nie w zamierzchłych czasach. Dlatego nie przekonujcie mnie i innych do wspierania z podatków leni i nieudaczników. Sukces Kutów jest dowodem, że dla ludzi zdeterminowanych możliwe jest wszystko.

Lyjo Swaczyna

Okiełm młodego Ślązaka

Decentralizacja tak, autonomia nie

Pierwszy punkt piętnastego artykułu Konstytucji RP stanowi: *Ustrój terytorialny Rzeczypospolitej Polskiej zapewnia decentralizację władzy publicznej. Zatem najwyższy akt prawny traktuje o tym, aby władza publiczna była możliwie najbliższe obywatela.*

Wiadomo, że pewne decyzje podejmowane na najniższym szczeblu są bardziej trafne, gdyż podejmowane są przez ludzi uczestniczących w życiu jakiejś lokalnej czy regionalnej społeczności. Ludzie Ci znają jej bolączki najlepiej, a także są oni bezpośrednio kontrolowani przez społeczność na rzecz której działają. Jeśli decyzje dotyczące jakiejś lokalnej społeczności są dokonywane z dala od niej, automatycznie nie zwiększa się prawdopodobieństwo, że nie będą one zbyt trafne, gdyż będą podejmowane przez ludzi którzy nigdy nie spotykali się z podobnymi problemami, a społeczność ta nie będzie miała żadnego wpływu na organ wydający tą decyzję oraz nie będzie do końca zorientowana kto za tą decyzją stoi i jest za nią odpowiedzialny.

Na niższe szczeble samorządowe władza centralna może nie tylko przekazywać wykonywanie zadań, ale także możliwości tworzenia prawa czy instrumenty polityki fiskalnej. Oczywiście samo przekazywanie kompetencji na niższe szczeble nie wystarczy. Organy władzy samorządowej muszą dysponować odpowiednimi środkami na ich realizację. Pierwszym sposobem jest przekazywanie przez władzę centralną środków na wykonywanie tych zadań.

Jest to sposób o tyle niedoskonały, że znowu podziałem środków zajmuje się centrala i to ona ma ogromny wpływ na to, na co mają być one przeznaczone. Obecnie w Polsce dochody własne samorządów są na tyle niskie, że coraz bardziej uzależniają się one od dotacji z centrali i efekty widzimy tego w życiu codziennym. Samorządu wojewódzkiego nie stać na utrzymanie podstawowych instytucji do niego należących. Analogiczna sytuacja jest w gminach i powiatach.

Przyczyną takiego stanu jest to, że samorządy nie partycypują w najważniejszym podatku – pośrednim, od towarów i usług, zwanym VAT-em. Jak wyżej zostało opisane całe dochody z VAT są kierowane do centrali, a później ogółem przez maszynę biurokracji są rozdysponowywane na niższe szczeble. Ostatnio dochodzi do takich sytuacji, że centrala zleca zadania, nie przekazując na to żadnych środków i zadłużone samorządy muszą się jeszcze bardziej gimnastykować, aby sprostać oczekiwaniom.

Autonomia regionalna to nic innego jak decentralizacja, pozwalająca regionom na udział w dochodach państwa oraz na stanowienie przez nie prawa o mocy ustawy. Naturalnie prawo ogólnopństwowe jest prawem nadrzędnym i wszystkie ustawy tworzone przez regiony muszą być zgodne z konstytucją. Nie chcą wiedzieć o tym politycy największych ogólnopolskich partii politycznych. Z ich ust możemy usłyszeć dziwne zdanie „jestem za decentralizacją, a nie autonomią”. Przecież każde

przekazywanie kompetencji na niższy szczebel to zwiększanie jego autonomii w możliwości podejmowania decyzji w danym zakresie.

Słowo „autonomia” działa jak płachta na byka na większości polskich polityków. Myślę, że dlatego właśnie w przedwojennym Statucie Organicznym Województwa Śląskiego, nadającym temu województwu szeroką autonomię, słowo to nie padło ani razu. Wydany zaś przez Konstantego Wolnego komentarz do tej ustawy zwie się właśnie „Autonomia Śląska”. We wprowadzeniu do niego Wolny napisał: *O ile się Śląsk sam będzie rządził, o tyle będzie niezależnym od Warszawy, będzie autonomicznym.* Czyli niezależności może być więcej albo mniej, jednak zawsze w zgodzie z najwyższym aktem prawnym prawnym, czyli konstytucją – ustawą zasadniczą.

Niestety, idea ta jest zbywana milczeniem przez polityków. Są to głównie beneficjenci naszych podatków, gdyż największe partie polityczne zubożyły budżet państwa w ciągu 11 lat o ponad miliard złotych, który łącznie zasilili ich budżety Tyle im płacimy za tworzenie złego prawa, niezrozumiałą alokację pieniędzy pochodzących z naszych podatków i idiotyzmy płynące z ust ludzi, którzy utrzymują, że wszystko to robią po to, by nam żyło się lepiej. Z pewnością kiedy mówią „nam”, mają na myśli swoją sówicę dotowaną z naszych pieniędzy klikę partyjną. Im musi się żyć lepiej, skoro coraz więcej spośród nich traci zdolność logicznego myślenia. Czyżby z przejęcia?

Mariusz Wons





Mysłowice – relacja

Puchar RAŚ w rękach RAŚ

Jedną z pierwszych imprez zorganizowanych przez Mysłowickie Koło Ruchu Autonomii Śląska – w kilka miesięcy po powstaniu stowarzyszenia w naszym mieście – był Turniej Piłkarski Drużyn Pięcioosobowych o Puchar Prezydenta Miasta. Impreza odbyła się 15 września 2007 roku na boisku Rady Europy w Brzęczkowicach. Wtedy chyba nikt nie przypuszczał, że impreza na trwałe wpisze się w kalendarz imprez organizowanych przez myślowicki RAŚ.

W sobotnie południe 07 września na stadionie Unii Kosztowy odbył się już VII Turniej Piłki Nożnej o Puchar RAŚ Mysłowice. Patronat nad imprezą objął Prezydent Miasta Edward LASOK. W zawodach wzięło udział 8 drużyn, które reprezentowały instytucje, firmy i stowarzyszenia jedynie z rejonu Mysłowic (Urząd Miasta, RAŚ Mysłowice, Areszt Śledczy, Kupcy, Divingtech, Policja, Ślonskó Ferajna oraz Straż Miejska). – Faktycznie – po raz pierwszy w historii turnieju, bo już o jakiejś historii możemy mówić – wzięły udział tylko zespoły myślowickie. Chcemy bowiem zintegrować środowisko lokalne, przyciągnąć mieszkańców naszego miasta – tłumaczy Janusz MACEK, członek myślowickiego Koła RAŚ angażujący się od kilku lat w organizację imprez. Dodajmy – człowiek bez którego turniej nie miałby racji bytu. – Wiadomo, że jeśli grają drużyny z miast odległych

o kilkadziesiąt kilometrów, to są małe szanse, że przyjedzie jej kibicować nawet mała grupka. A podczas dzisiejszego turnieju kilkadziesiąt osób dopingowało bliskich i znajomych. Proszę spojrzeć ile tu jest młodych mam ze swoimi pociechami, rodziców, którzy trzymali kciuki za swoich synów. I właśnie o to nam chodziło – o przyciągnięcie myślowiczian – wyjaśnia Janusz MACEK.

Podczas meczów nie zabrakło emocji – piłkarze dyskutowali z sędziami, zdarzały się niegroźne kontuzje, nie zabrakło dopingu ze strony kibiców i zagrzewania się do walki przez samych zawodników. W meczu o III miejsce zwyciężył Divingtech, a finale RAŚ pokonał Areszt Śledczy 5-3. – Już trzeci raz z rzędu wygrywamy. Nie ma na nas mocnych” – cieszyli się piłkarze reprezentujący RAŚ.

Puchary dla najlepszych drużyn, medale oraz drobne upominki wręczyli Prezydent Edward Lasok, Wiceprezydent – Grzegorz Brzoska, członek Zarządu RAŚ – Jerzy Bogacki, Przewodniczący RAŚ Mysłowice – Lucjan Tomecki oraz radni RAŚ – Sebastian Roncoszek i Leon Kubica. Firma Divingtech ufundowała dla zawodników najlepszej drużyny kurs nurkowania. Przyznano również nagrody indywidualne. Najlepszym bramkarzem imprezy został Janusz Holuj (RAŚ Mysłowice), piłkarzem – Przemysław Duda (Divingtech), a napastnikiem – Bojan Bruż (Areszt Śledczy).

Mirella Dąbek

Chorzów – relacja

RAŚ-owe zmagania tenisowe

W sobotę 21 września na kortach ChTT Azoty, przy pochmurnej lecz bezdeszczowej aurze, odbył się III Amatorski Turniej Tenisa Ziemnego o Puchar koła RAŚ Chorzów. Turniej owocował w wiele zaciętych pojedynków, niejednokrotnie kończonych tie-breakami. Zawodnicy oprócz rywalizacji sportowej mieli możliwość skorzystania z mini bufetu oraz osobistego kontaktu z przedstawicielami RAŚ.

Tegoroczny turniej był w 100 % zdominowany przez pleć męską, organizatorzy mają jednak nadzieję że w następnych edycjach stan ten ulegnie zmianie.

Zwycięzcą turnieju został Janusz Sarnecki, II miejsce zajął Krzysztof Cichoń, a III Marek Zogornik.

Red.



Zdjęcie: Archiwum prywatne

Zwycięzcy Turnieju Tenisa.

Tyta dło pierszoka – relacja

Sukces akcji „Tyta dło piyrszoka”



Marek Nowak (RAŚ Chorzów Stary), Ewelina Trajgiel (SONŚ) i Jerzy Bogacki (członek zarządu RAŚ) podczas wręczania tyt.

Jak co roku, koła Ruchu Autonomii Śląska zorganizowały akcję charytatywną pod hasłem „Tyta dło piyrszoka”. W tym roku rozdaliśmy kilkaset tyt.

Starochorzowskie Koło RAŚ wraz z kołem chorzowskim, dzięki ofiarości działaczy i sympatyków, mogły przekazać pieniądze na zakup 40 tyt dla pierwszoklasistów. Odpowiednie fundusze otrzymały instytucje kościelne i Ośrodek Pomocy Społecznej, które poprzez swoje kontakty i rozeznanie w środowisku, mogły zakupić tyt dla uczniów z uboższych rodzin. Z akcji skorzystały dzieci z różnych szkół, między innymi z SP 25 w Maciejkowicach. Przez ostatnie kilka lat „Tyta dło piyrszoka” stała się jedną ze sztan-

darowych akcji RAŚ o charakterze społecznym. Jak zwykle w przypadku powodzenia i popularności, sukces ma wielu ojców. W licznych przekazach medialnych nikt dotąd nie wspominał, gdzie i kiedy pomysły się narodził. Uzupełniamy zatem tę lukę:

– To był autorski pomysł koła starochorzowskiego, dopiero później dołączyli do nas inni – mówi Jerzy Bogacki. Akcja stała się popularna w mediach, objęła nie tylko Chorzów i okazała się być sukcesem. Marek Nowak dodaje: – Pamiętuję, że jak żech się zapisywali do RAŚ jako 18-letni synek, na poczontku löt 90., to już wtedy we Starym Chorzowie skłódałimy się na takie zakupy. Pierwszo „Tyta dło piyrszoka” na pewno bōła ôd nōs... MaC

Piekary Śląskie – relacja

RAŚ znów najlepszy!

7 września na terenie MOSiR – u w Piekarach Śląskich odbył się VII Turniej Sportowy Stowarzyszeń Społecznych pod patronatem Prezydenta Miasta.

W zorganizowanych przez piekarskie koło Związku Górnośląskiego i MOSiR zawodach wzięło udział 19 trzyosobowych drużyn. Dobrze zorganizowany turniej we wspaniałej sportowej atmosferze przy pięknej pogodzie sprawił, że wszystkim dopisywały humory. W konkurencji karabinka sportowego po raz kolejny w tym roku najlepsza okazała się drużyna Ruchu Autonomii Śląska koło Piekary Śląskie, drugie miejsce zdobyła drużyna Urzędu Miasta w Piekarach, a trzecie zdobyło piekarskie koło Związku Górno-

śląskiego. Zwycięską drużynę tworzyli: Dariusz Krajani, Bronisław Nizioł i Borys Wiecek zdobywając puchar. W klasyfikacji indywidualnej wśród 57 uczestników najlepszym okazał się również nasz zawodnik, przewodniczący piekarskiego koła RAŚ Dariusz Krajani zdobywając 47 na 50 możliwych punktów. Dobre czwarte miejsce zajęła druga drużyna RAŚ w składzie Krystian Duda, Marek Paciej i Marcin Zbrojewski. Uczestnicy zawodów strzelali pod baczynym okiem instruktorów Sekcji Strzeleckiej MOSiR, która jest najlepszą w Śląskiej Lidze Strzeleckiej, dzięki czemu wszystko odbyło się sprawnie i bezpiecznie. Na zdjęciu widzimy zawodników obydwu drużyn, a zdobyty puchar trzyma Krystian Duda radny miasta Piekary Śl.

Red.

Chorzów – zapowiedź

W Chorzowie o „bosej świętej”

Październik zwyczajowo poświęcony jest „bosej świętej” – Jadwidze Śląskiej. Tym razem obchody tego święta będą w Chorzowie bogatsze niż zwykle. Wszystko za sprawą organizowanego przez Fundację Silesia „Tygodnia Jadwiżańskiego”. W ramach obchodów dla uczniów chorzowskich szkół zorganizowane zostaną konkursy plastyczny i z zakresu wie-

dzio o świętej Jadwidze. Zwycięzcy wezmą udział w wycieczce „Śladami świętej Jadwigi” do dolnośląskich miast – Trzebnicy i Wrocławia. Z kolei dla osób dorosłych skierowana jest konferencja popularnonaukowa, która odbędzie się 16 października o godz. 18.00 w Chorzowskim Centrum Kultury. Wstęp na konferencję bezpłatny.

Rafał Adamus

Katowice – relacja

500 osób na Festynie Śląskim w Katowicach-Piotrowicach!

Koło Katowice-Południe Ruchu Autonomii Śląska postanowiło udowodnić dzieciom, że koniec wakacji nie musi być smutny.

Festyn Śląski był okazją do nieco innej niż ta oficjalna, inauguracji roku szkolnego. – Poprzez gry i zabawy skierowane do dzieci uczuliśmy śląskiej historii, zwyczajów oraz języka – mówi Aleksander Ostenda z koła Katowice-Południe.

Oferta nauki „śląskości” była skierowana do wszystkich dzieci, jednak członkowie RAŚ zaprosili na festyn także gości specjalnych. To wychowankowie Domu Dziecka „Zakątek”. Już wcześniej członkowie koła zorganizowali dla dzieci kilka lekcji. – Te kochane bajtke pokrzywdzone przez los zasługują na jeszcze więcej uwagi, a członkowie RAŚ Katowice-Południe wychodząc tym potrzebom naprzeciw chcą, aby rok szkolny 2013/14 był dla nich inny niż poprzednie – mówi Ostenda.

Podczas festynu można było także posłuchać śląskich szlagierów i wiców, zjeść wusztę czy zaopatrzyć się w śląskie gadżety. – Jestem bardzo zadowolony z frekwencji



Fot. J. Tomaszewski

Uczestnicy Festynu Śląskiego koła RAŚ Katowice-Południe.

– mówi Tomasz Świdergał, przewodniczący Koła Katowice-Południe. Podczas trwania imprezy przez jej teren przewinęło się około 500 osób. – To świadczy o tym, że warto tego typu wydarzenia organizować – podsumowuje Świdergał.

Jacek Tomaszewski

Literatura

Nowy numer Fabryki Silesia: Kłopot z językiem

Po numerach o kanonie literatury, doświadczeniu międzywojnia i przyszości Górnego Śląska czwarty numer kwartalnika „Fabryka Silesia” podejmuje drażliwe kwestie języka śląskiego i literatury pisanej po śląsku. Nowy numer kwartalnika to kompendium o dzisiejszych starsiach językowych śląskich, w tym także literackich!



Numer otwiera esej Aleksandry Kunce „Co nam się udało po 1989 roku?”, który zapowiada teksty podejmujące zagadnienia językowe. Najpierw Bogusław Wyderka komentuje dawne i nowe pytania o śląszczyznę, a w rozmowach z profesorem Jolantą Tambor i posłem Markiem Plurą Krzysztof Karwat pyta o dzisiejsze starania o nadanie językowi śląskiemu statusu języka regionalnego. Drukujemy stanowisko Rady Języka Polskiego PAN, a w ankiecie „Co sądzą inni?” opinie innych mniejszości w Polsce. W dyskusji językoznawców Artur Czesak analizuje proces powstawania języka śląskiego, a Henryk Jaroszewicz zastanawia się, dlaczego rozmowa

o nim jest tak trudna. Z kolei Tomasz Kamusella lokuje sprawy językowe śląskie w kontekstach globalnej Europy. Wreszcie Rafał Szyma pisze o ludziach i środowiskach kształtujących język śląski, a Dariusz Dyrda o eksplozji godki w popkulturze.

Blok literacki „Alchemia godki” otwiera szkic Zbigniewa Kadłubka „Oddychać, mówić, pisać”. W „Mojej alchemii słowa” Alojzy Lysko poszukuje odpo-

wiedzi, dlaczego coraz więcej pisze po śląsku. Dalej Mirosław Syniawa przedstawia zagadnienia literatury pisanej po śląsku i sylwetkę dialektologa Feliksa Steuera. Prezentujemy fragmenty Ewangelii św. Marka i poezji światowej w przekładach śląskich Kadłubka i Syniawy. W cyklu „Magiczna Silesia” Jan F. Lewandowski podróżuje śladem poety Ōndry Łyschorskiego do Frydka nad Ostrawicą. Na koniec przypominamy dwa klasyczne teksty Kazimierza Nitscha i Feliksa Steuera w sprawach językowych z okresu przyłączenia Górnego Śląska do Polski. Numer zamykają stałe teksty Zbigniewa Kadłubka, Krzysztofa Karwata oraz Ingmara Villgista.

To niektóre pozycje czwartego numeru Fabryki Silesia, który w ostatniej dekadzie sierpnia pojawi się w salonikach prasowych Empiku, Kolportera i Ruchu.

Wydawcą kwartalnika kulturalnego „Fabryka Silesia” jest Regionalny Ośrodek Kultury w Katowicach, a piśmo jest dofinansowane przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Województwo Śląskie.



Ślabikōrzowo lekcjo o ō ſwiyntj Jadwidze.



Kopirrtki na klopsztandze

Jak Põn Bõczek chce kogoś ukarać, to mu rozum odbiera...



Kazimierz Martyn

Proszę państwa – żyjemy w coraz to ciekawszych czasach. Tak ciekawych, że nikt już nie jest w stanie zrozumieć i zanalizować tego, do czego dąży Platforma Obywatelska i opozycja. Rządzący robią wszystko, aby stracić władzę, a opozycja, gdy tylko sondaże poparcia dla PIS ostro idą w górę, wymyśla coś takiego, że poziom akceptacji dla tej partii gwałtownie spada.

Już nawet poważni publicyści zaczynają stawiać zadziwiające hipotezy, że starszemu panu prezesowi wcale na władzy nie zależy – z naszych podatków opłacamy mu dwie wille, ochroniarzy, samochody wraz z kierowcami i wszystko to, co można z rzeczy doczesnych sobie zamaryć. Opiekę zdrowotną też ma taką, że Dobry Põnie Bõczku daj każdego. Na znudzonego władzą wygląda z kolei pan premier Tusk. Czasu na mecze ma coraz mniej, konkurencji wewnątrzpartyjnej przybywa, a współpracownicy są zajęci kolekcjonowaniem zegarków – w najlepszym wypadku. W najgorszym – spiskowaniem, walką o władzę i wymyślaniem uchwał, które w ich zamysle mają poprawić notowania Platformy Obywatelskiej, a biją – co za przypadek! – po rzuci wszystkich obywateli.

O najnowszym pomysle władz dowiedziałem się kilka dni temu. Spotkałem na pokopalnianych pustkach, po których biegam ze swoim psem, moją znajomą – nazwijmy ją panią Olą. Pani ta wraz z córkami wyprawała suczkę Akitę. Spacerując takie, tu uświadamiam tych, którzy nie mają psa, są często ważnym elementem życia towarzyskiego. Psy biegają po łące, zaś właściciele zwierząt wymieniają opinie o swoich ulubieńcach, życiu codziennym, a czasami i o polityce. Tak było i tym razem – dziewczynki biegały bawiąc się z psami, a my mieliśmy chwilę na oddech i na rozmowę. Pani Ola od razu zapytała, czy wiem, co ostatnio uchwaliła nasza centralna władza? Nie potrafiłem na to pytanie precyzyjnie odpowiedzieć, ponieważ władza zawsze coś wymyśla i zazwyczaj nie jest to nic mądrego. I tu rozmówczyni przyznała mi rację. Wyjaśniła też, co tak ją ostatnio wzburzyło, a ja postaram się to Państwu opisać. Otóż znajoma ma troje dzieci. Dwie dziewczynki chodzą do przedszkola. Kilkanaście dni temu odbyło się tam powakacyjne zebranie, na którym rodzice dowiedzieli się, że ich dzieci nie będą już miały dodatkowych zajęć. Dla starszaków nie będzie lekcji z plastyki i fotografii, które prowadziła uwielbiana przez dzieci pani plastyczka, nie będzie też kółka tanecznego prowadzonego przez emerytowaną czterdziestoletnią baletnicę i choreografkę z opery. Odpadły też zajęcia



Wyrównywanie szans w przedszkolach za złotówkę od każdego dziecka równa się pozbawieniu dzieci możliwości rozwoju swoich talentów i zainteresowań w komfortowych i przyjaznych dla nich warunkach.

z judo, a angielskiego uczyć będą władające tym językiem amatorsko panie przedszkolanki. Będzie rytmika – nauczycielki miały ją na studiach, więc teraz zaczną utanczać przedszkolaków bez zatrudniania instruktorów z zewnątrz.

Jakie są powody tej rewolucji? To skutek „prorodzinnego” projektu rządu „Przedszkole za złotówkę”. Okazało się, że urzędnicy postanowili wyrównać szanse edukacyjne dzieci

z uboższych rodzin – podobno bogaci rodzice płacili za zajęcia dodatkowe dla swoich pociech, a biedne dzieci w tym czasie siedziały pod opieką przedszkolank. Dlatego władza zadekretowała, że pobyt dziecka w przedszkolu nie może kosztować więcej niż jedną złotówkę za godzinę – i ta kwota dotyczy też zajęć dodatkowych. Mówimy tu o opiece nad dzieckiem po piątej godzinie zegarowej – wcześniejszy jego pobyt w placówce jest bezpłatny. Od września tego roku rodzice zapłacą tylko złotówkę za każdą godzinę wtedy, gdy ich pociecha zostanie dłużej niż pięć godzin w przedszkolu. Tak ma być też opłacana godzina zajęć dodatkowych – instruktor ma dostawać złotówkę za każdego przedszkolaka, który będzie uczestniczył w godzinnych zajęciach. Należy jednak pamiętać, że zazwyczaj spotkanie z instruktorem trwa pół godziny, ponieważ młodsze dzieci szybko się nudzą i należy rozwijać różne ich zainteresowania. W efekcie tych rządowych regulacji od września tego roku w przedszkolach zajęć dodatkowych w zasadzie nie ma. Rodzice są wściekli – co zamożniejsi zaczynają już dowożenie dzieci na zajęcia dodatkowe organizowane na własną rękę. Jak mówi pani Ania: „Zaczniemy posyłać dzieci na tajne komplety”. A jakie będą miały zajęcia dzieci uboższe? Tylko te prowadzone przez przedszkolanki. Wcześniej w przedszkolu, do którego chodzą dzieci mo-

jej rozmówczyni, wszyscy uczyli się angielskiego, uczestniczyli w kółku plastycznym i ćwiczyli judo. Rada Rodziców kilka lat wcześniej postanowiła, że opłaty za uboższe dzieci solidarnie pokryją ci bogatsi. Zawsze też znajdowali się sponsorzy, którzy pomagali w opłacaniu dodatkowych zajęć. Teraz wszyscy mają to samo – są gry i zabawy przedszkolne, proste rozmowy nauczycielek z dziećmi po angielsku i podskakiwanie w rytm muzyki.

Czy twórcy tej ustawy mogli przewidzieć, do czego doprowadzą? Gdyby na dyrektorskich i ministerialnych stołkach siedzieli ludzie mądrzy i rozsądni, zadaliby sobie wcześniej pytanie: „Jakie skutki przyniesie wymyślona przez nas ustawa? Jakie może mieć negatywne następstwa? Jak można im zapobiec?” Politycy zastanowiliby się także, jak wydana decyzja wpłynie na ich wizerunek w oczach społeczeństwa. Niestety wygląda na to, że umiejętność przewidywania efektów wydanych aktów prawnych jest centralnej władzy obca. Dlatego jak ułał pasuje do niej powiedzenie: „Jak Põn Bõczek chce kogoś ukarać, to mu rozum odbiera”.

Szkoda tylko, że na skutek takich kopirtek rządu cierpimy wszyscy i ostro dostajemy po kieszeni. Może to jednak jest i dobry sposób na przekonanie ludzi do samorządności, do samodzielnego decydowania o najważniejszych, bo codziennych naszych sprawach.

Drogi i ich finansowanie

Dochody z paliw nie dla województwa śląskiego!



Marek Gołosz

z wysokich podatków.

Mało który z nas powstrzymuje się od przekleństw, kiedy zajeżdża na stację benzynową. Skandaliczna drożyzna, z jaką mamy do czynienia, wynika oczywiście

Narzut na cenę paliw w postaci akcyzy, VAT-u i opłaty paliwowej to jeden z największych haraczy, jaki rząd centralny ściągą od śląskiego i nie tylko śląskiego podatnika. Zwykły obywatel ma raczej małe pojęcie, ile oddaje fiskusowi i na co wydaje się jego pieniądze.

Dla przykładu przeliczmy, jakie kwoty pobiera od nas państwo na podstawie aktualnej ceny paliwa ze stacji benzynowej. Dziś za litr ole-

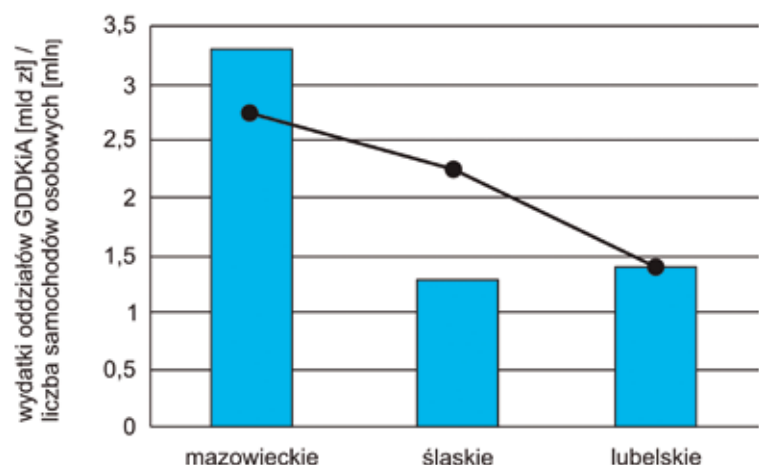
ju napędowego zapłacimy 5,5 zł, z czego 1,03 zł to podatek VAT, 1,05 zł – akcyza, a 0,24 zł stanowi opłatę paliwową. Łącznie rządowi centralnemu oddajemy 2,32 zł, co stanowi 42% ceny paliwa.

Wpływ z pobranych podatków VAT i akcyzy stanowią przychód państwa polskiego i są one rozdysponowane według zasad ustalonych w ustawie budżetowej. Tylko opłata paliwowa posiada konkretny cel wydatkowy. Zgodnie z art. 37i Ustawy o autostradach płatnych oraz o Krajowym Funduszu Drogowym 80% przychodów z tego podatku jest przeznaczane dla Krajowego Funduszu Drogowego natomiast reszta to 20 % stanowi przychód dla Funduszu Kolejowego. Wynika z tego, że tylko 4,4% ceny paliwa jest inwestowana w infrastrukturę transportową, a 37,6% – mówiąc kolokwialnie – wydaje się według widzimisię pań i panów posłów.

To tylko jeden smutny wniosek, jaki płynie z powyższej analizy. Drugi wiąże się z praktyką, jaką stosuje się przy wydatkowaniu pieniędzy z Krajowego Funduszu Drogowego. Środki te idą na utrzymanie i ochronę autostrad i dróg krajowych, którymi zarządza Generalna Dyrekcja

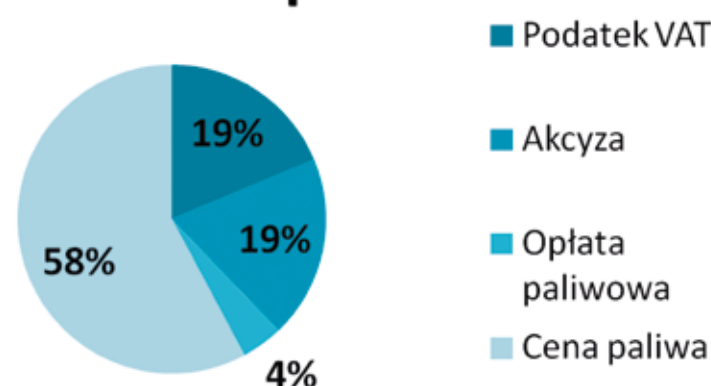
Dróg Krajowych i Autostrad, skrupupowany i niegospodarny organ administracji centralnej (o czym zaświadcza kontrola NIK z 2010 r. i zatrzymania ABW z 2011 r.). Warto zestawić wydatki regionalnych oddziałów GDDKiA z liczbą pojazdów samochodowych zarejestrowanych w odpowiednich województwach. Wydatkowana w 2012 r. kwota w Mazowieckiem oscylowała wokół 3,3 mld zł, w Śląskiem to 1,3 mld zł,

tylko niewiele mniej co w Lubelskiem – 1,4 mld zł. Z kolei liczba samochodów osobowych zarejestrowanych, a więc kierowców płacących za paliwo, w tychże województwach jest następująca: mazowieckie – 2,7 mln (2011), śląskie – 2,1 mln (2010), a lubelskie – 1,4 mln. Na remonty jakich dróg idą pieniądze ściągane od mieszkańców tegoż województwa śląskiego? Interpretację zostawiamy Czytelnikom.



Wykres przedstawiający wydatki na remonty dróg w województwach mazowieckim, śląskim i lubelskim.

Cena paliwa





Śląska powieść w odcinkach

Śląska Saga część 9



Marian Kulik

W południe, kiedy słońce stało w zenicie i kiedy nawet drzewo przestało dawać cień, Helmut nie otwierając oczu leniwie pozostał w półśnie. Będąc w tak błogim stanie, poczuł nagle, że ziemia zaczyna lekko drżeć i daje się słyszeć coś jakby grzmot, ale żeby nie przerywać sobie przyjemności leniuchowania, klamał sam siebie, że to tylko słuchowe miraż.

Nagle usłyszał ostre Yhi! Skoczył na równe nogi i zobaczył przed sobą jeźdźca na koniu. Nie będąc pewnym, czy to jawa czy sen, ryknął – „Ktoś ty?” Słyszając swój własny głos zrozumiał, że to rzeczywistość i usiadł zawstydzony. Tym bardziej, że jeźdźcem okazała się być kobieta, na dodatek młoda i bardzo ładna.

Kobieta rajtar przemówiła do Helmuta – „Obudź się i przestań się mnie bać”. Przekładając nogę nad siodełkiem, zgrabnie zsunęła się z rumaka. Wtedy Helmut przypomniał sobie, że to jest ta sama dziewczyna, która kiedyś jechała na kulawym koniu. Uśmiechając się kwaśno, podszedł do niej, aby się przywitać i usprawiedliwić mówiąc – „Niy gorsz się, ale najsamprzód pomyślółech, żeś jes jakiś apokaliptyczny rycerz, a jō snia”. „Niy gorsza się” i zaczęła się śmiać, wskazując na głowę gdy Helmuta. Gdy jej dotknął głowy poczuł, że jego żółtawe włosy prawie wszystkie stoją dęba. „Nie przejmuj się to tylko stres” – powiedziała podając mu zdżadelko – „A jeśli masz ochotę na przejażdżkę, jutro moge

cię zabrać. Tylko bądź tu o tej samej porze co dziś, a na imię mam Helga” – to mówiąc powoli zaczęła iść w kierunku konia zmysłowo poruszając biodrami. Helmut zapamiętał czarne obcisłe spodnie obszyte w kroku delikatną beżową irchą, wysokie do kolan buty w tym samym kolorze z niklowanymi ostrogami, krótką, podkreślającą talię marynarkę oraz rajtarski kapelusz z szerokim rondem i pawim piórem wetkniętym z boku, a pod nim mnóstwo jasno blond włosów splecionych w grubą warkocz. Przez dłuższą chwilę patrzył jak w uniesieniu, kiedy Helga z niebywałą gracją dosiadała swojego rasowego ogiera, a potem dostosowując się do jego ruchów płynnie podnosiła i opuszczała naprężone pośladki. Dla kogoś takiego jak Helmut, który pierwszy raz w życiu widział kobietę ubraną w wąskie spodnie, a przy tym tak niesamowicie zgrabną, to wydarzenie było równoznaczne z przeżyciem metafizycznym i dlatego dwukrotnie uszczypnął się dla pewności, że to nie sen i dopiero potem ruszył w kierunku chałupy.

Jeszcze tego samego dnia zaproponował ojcu – „Fater. Jō jutro tyn kōnsek som zesieczca, a wy sie bydźcie lepij w dōma”. Od tego czasu każdego następnego dnia wychodził kierując się w stronę łąk. Stał się też jakoś dziwnie melancholijny. Szymon z Ulką szybko zorientowali się, że Helmut jest jakiś nieswój i kiedyś przy obiedzie Szymon zagadnął – „Po co yno tak łazisz na te łōnki? Przeca trōwa już dōwno zesieczono. A możno cie tam jaki chrobok bajstnōł? Bo mōsz mina, chobys sie gwoździ najōd.” „Łaža na łōnki poczytać i pomedytować, bo sie tam moga nojlepij kupić” – szybko skomentował Helmut. I tu



Źródło: aart.eu

Tak mogła wyglądać Helmutowa Helga. Obraz olejny „Kobieta z koniem” autor Górski.

niespodziewanie wtrąciła się Emka – „Wy mu niy wiercie, bo ōn tam wcale niy czyto, yno się ōbłapio i całuje po gymbie ze Helgom ōd

grofa”. Po tej sensacyjnej wieści Szymon i Ulka zamarli z otwartymi gębami, a Helmut spurpurowiał i z wrzaskiem – „Ty diosecko szczy-

go!” – pobiegł za uciekającą ze śmiechem Emką. Od tego dnia, kiedy mleko już się wylało, Helmut stał się obiektem kpin ze strony Emki, która skakała wokół niego jak kawka po rżysku, dziobiąc co chwilę w delikatne miejsca.

Dla Szymona i Ulki nastały ciężkie dni dopiero wtedy, kiedy nadszedł czas wyjazdu Helmuta na Uniwersytet we Wrocławiu, bo okazało się, że nagle gdzieś wygasł jego zapal do nauki. Musiało upłynąć kilka dni bardzo intensywnych i wręcz burzliwych dyskusji między rodzicami a Helmutem, zanim udało się uzyskać jako taki konsensus w sprawie jego studiów i zachęcić go do wyjazdu na uniwersytet.

Aby mieć niepodważalną pewność co do jego odjazdu, Szymon z Ulką odprowadzili go aż na banhof, potem kupili mu bilet, wsadzili do cuga i czekali aż odjedzie.

Stojąc jeszcze na peronie widzieli, że daleko na górze pod lasem stoi samotny jeździec na koniu. Pociąg gwizdnął, wypuścił kółka pary i zaczął powoli toczyć się na zachód. Wtedy ów tajemniczy jeździec ruszył równoległe z pociągiem, żeby po paru chwilach malowniczego galopu zawrócić i już wolnym klusem ruszyć równiną w kierunku wzgórz, za którymi majaczyły dachy pałacyku grafa. Patrząc, jak jeździec powoli rozplywa się na tle łąk i jeszcze tylko jego rozwiane blond włosy odcinają się od zielni traw, Szymon powiedział do Ulki – „Nigdy by żech niy pomyślół, że Helmut może tak ōgupiec skuli jakijś lipsty”. „Tak niy gōdej, bo żeś niy bōł wcale lepszy, jak żeś ōdganiōł sztachetami inszych karlusōw ōde mie” – skwitowała go Ulka ze śmiechem.

cdn

Wczorej i dzisiaj

Drugiego października je żech Czechym



Grzegorz Kulik

szełym Ślōnskij Partyje Ludowyj i ideologym nōrodu ślōnskigo.

Pōn Koždōn chciōł dōc panu Grażyńskimu kwiōtki i klucze do miasta, ale usłyszał „Panowie, musicie spokopić, co to je ōdwyicznō polskō ziymia. Chcā pedzieć, iże Polska była i je dycki sprōwiedliwō. Beztōż myńszōści nōrodowe, kere bydōm lojalne i pozytywne dlō państwa, mōgōm sie czuć bezpiycznie pod ōchrōnōm prawa i polskij kōnstytucyje. Jednō ale prawiymy: my, Polōki. Radzi mōmy sytuacje klarowne. Tōż mōmy respekt do zōnych Czechōw i Niymcōw, ale szterujōm nōs zorty postrzednie. Beztōż niy mogā weznōńc ōd wōs kluczy ani kwiōtkōw. Weznā je ōd inszych ludzi.”

Tak to zaczęło się polskie panowanie na Żołziu. 2 października 1938 roku o drugiej po południu trzidziści piyńc tysiny polskich wojōkōw weszło na terytorium Czechosłowacyje przy wykorzystaniu

tego, iże skuli zaborczyj polityki Hitlera i bezczynności Zachodu, Czechosłowacyjō padała.

A jak dziwały sie na to polske cajtōngi? „Ilustrowany Kuryer Codzienny” z 3 października plōmpuje balōn do granic i pokōzuje tuplowane standardy: „We chwili, kej spōlnōm prōcōm uretowano światowy pokōj (no ja, uklōd mōnachijski zabiyrōł ziymie Czechōm, a niy Polōkōm, tōż to je spōlnō prōca i historycznō sprōwiedliwōść – przyp. grz) [...] Niyh tyn most,

co w Cieszynie tworzył sztuczno granicā dwōch państw, ōd dzisiej bydzie mostym symbolicznym, co zbliżō we sōmsydzkim spōłzyciu dwa państwa i dwa słowiańske nōrody.”

Krōtki kōmyntōrz do tyj cytacyje. Kej Czechy ōddōwali swoje ziymie Hitlerowi, to to je retowanie światowygo pokoju. Kej zaczōn gōdać ō wzyńciū Gdańska i eksterytorialnyj autobanie, to już niy było placu na retowanie pokoju. Takō ta logika je. Jak sie inkszym robi krziwdā, to niy

ma problemy, ale zrobić krziwdā Polōkōm to niy ma mōwy. Ōkrōm tego szteruje tyn wielgopański tōn we drugij tajli cytacyje. „Wziōnli my Wōm co, jakeście niy mogli sie brōnić. Terōż mogomy być kamratami.”

„Polonia” ōd Korfantygo aż tak sie niy napinō, choćiōż we artykułach z 3 października je połno rōmantyzmusu: „Mocka kwiōtōw suje sie na wojōkōw. Cōkō ulica (przōdzij Saskā Koupa, terōzki ad hoc mianowanō ul. Marszałka Piłsudskigo) zawalōnō kwiōtami tak, iże bōty ōd wojōkōw w nich sie badźgajōm. [...] Ziymia dudni, a polske wojsko idzie, idzie i idzie. Ślōnsk Żōlziański je nasz!”

Tak to wtynczōs wyglōndało. Zabrane Czechōm ziymie stōły sie tajlōm wojewōdztwa ślōnskigo, kere skuli tego urosło ō 805 kilōmetrōw kwadratowych, a ōbywateli doszłō kole 250 tysiyncy. Jeźli idzie ō ekōnōmijō, to nōjważniyszō dlō Polski była Karwina, kerō była srogim cyntrum wydobyciō wōnglō.

Zachōd źle przijōn wiadōmōść ō zajińciū Żōlziō. Na Polskā sleciała moc krytyki. „Le Temps” (kerō dzisiej mianuje sie „Le Monde”) napisała, iże „historycznō ōdpedzialnōść slazi na Polskā, poniywōż we takim mōmyncie uzdała sie wytargać ōd Czechosłowacyje tak ciynż-

ko tykniyntyj losym nōgle i radykalne załatwiynie sprōwy myńszōści polskij.” Na Zachodzie zaczęli aji patrzeć na Polskā jak na agresora, kery je rōwny Niymcōm.

Polōkōm sie zdōwało, co złōnaczyła sie historycznō sprōwiedliwōść, kej spōłym z Hitlerem rozebrali Czechosłowacyjō. Zdōwało im sie tyż (niy ino im ale), iże Hitler już nic wyncyj niy bydzie chciōł, co pokōj europejski je pewny. Niymożebnō krōtkozdrocznōść wtynczōs była we tym europejskim spōłecznystwie.

Tak by tak 164 dni niyskorzij ta kadłubowō Czechosłowacyjō ōtarganō z Kraju Sudeckigo i Żōlziō ustała istnieć, a Czechy widzieli w Polōkach ino ōszkliwcōw, kerzi poradzōm ino wzbiubnōńc kōmu nōż w plecy, kej tyn je słaby i niy moge sie brōnić. I to wszystkie skuli ōżmuset kilōmetrōw kwadratowych.

Mōj fater to bōł taki blank Polōk. Ōnymu sie zdōwało, co Polōki żōdnymu nigdy krziwdy niy zrobyli. Aże w latach 70. bōł w czeskiej tajli Czechosłowacyje i mało po gymbie niy dostōł za to, że ōn je Polōk.

Jedyn znōmy bōł we jakijś dyskotecie w Pradze. Jakōś dzioucha z niym tańcowała i spytała sie go, skōnd ōn je. Jak sie przewiedziała, to zarōż sie straciyla.

Kvůli tomu 2 řijna jsem Čech.



Zajęcie Zaolzia przez Wojsko Polskie w 1938 r.



Sklep śląski SILESIA PROGRESS

oferuje największy wybór artykułów związanych ze Śląkiem:

- flagi
- koszulki, bluzy i czapki
- filmy i książki
- naszywki, naklejki i smycze
- mapy, plany i pocztówki

Nie zwlekaj! Kup już teraz to, co chciałeś mieć od dawna i pokaż światu, jak jesteś dumny ze swojej śląskości.

Nasz sklep internetowy:

www.silesiaprogress.com

Tel. 693 953 661

Organizujesz festyn? Dni miasta?
Zaproś nasze stoisko!



Śląskie flagi

nowe rozmiary
150 x 90 cm lub 110 x 70 cm
mocowanie na "oczka" lub
do wciągania na "szyt"
* * * *

"Listy z Rzymu"

Zbigniew Kadłubek
- pierwsza książka w ramach
CANON SILESIAE
Stowarzyszenia Osób
Narodowości Śląskiej

HITY MIESIĄCA

Wiele nowych książek



Śląskie smycze



Naklejki samochodowe



Duży wybór koszulek po przystępnych cenach (ceny od 25 do 40 złotych)



Zapraszamy też do naszej siedziby w Opolu, ul. Reymonta 30 (III piętro, lok. 10)

ELTECH

Sprawdzony partner w odbiorze telewizji

PROFESJONALNE INSTALACJE ANTENOWE

- indywidualne instalacje TV-SAT i DVB-T
- instalacje zbiorcze
- naprawy instalacji AZART
- instalacje telewizji hotelowej

32 771 47 77

www.eltech.net.pl

